

IGNATIANUM

1/2016 (16)



W NUMERZE:

PRZESZŁOŚĆ
I TERAŹNIEJSZOŚĆ.
KS. PROF. STANISŁAW
ZIEMIAŃSKI SJ
S. 9

JEZUICKA EDUKACJA
W INDIACH
S. 13

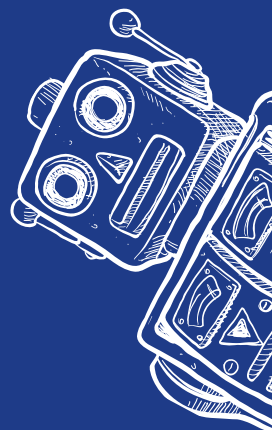
CO BYM ZMIENIŁ
W MOIM ŻYCIU, GDYBY...
REFLEKSJE SENIORA
S. 24

XVI FESTIWAL NAUKI W KRAKOWIE

TEMAT PRZEWODNI:
CZAS I PRZESTRZEŃ

PATRON FESTIWALU:
STANISŁAW LEM

TERMIN:
19–21 V 2016



BIURO PROMOCJI ZAPRASZA
WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW
DYDAKTYCZNO-NAUKOWYCH,
ADMINISTRACYJNYCH ORAZ
STUDENTÓW I DOKTORANTÓW
DO WSPÓŁPRACY PRZY
KOLEJNEJ EDYCJI FESTIWALU.

BIURO PROMOCJI
TEL. 12 3999 615,
BIURO PROMOCJI@IGNATIANUM.EDU.PL

Minione wydarzenia

- październik 2015 – powołanie Ignacjańskiego Centrum Wolontariatu, którego celem jest zrzeszanie studentów zaangażowanych w wolontariat oraz promowanie idei wolontariatu w duchu MAGIS. Szczegóły na: www.ignatianum.edu.pl/icw
- październik 2015 – uruchomienie dla studentów AIK cyklu bezpłatnych szkoleń pt. „Profilaktyka, diagnoza i terapia uzależnień behawioralnych” organizowanych przez Polskie Towarzystwo Przeciwdziałania Wykluczeniu Społecznemu.
- listopad 2015 – „Wampiriada”. W wyniku ogromnego zainteresowania akcją padł rekord: pobrano 18,9 litrów krwi.
- 18 listopada 2015 – XIII Przegląd Twórczości Akademickiej „Cecyliada 2015”. Nagrody ufundowane przez Prowincjała Jezuitów, ks. Jakuba Kołacza SJ, zdobyli: Milena Żyłka (I miejsce), Aleksandra Matyskiel (II miejsce), Patrycja Polek (III miejsce). Nagrodę Publiczności otrzymała Milena Żyłka. Gościem wieczoru był Piotr Szumlas i Grupa Improwizacyjna Pierwsza B.
- grudzień 2015 – Samorząd Studencki zorganizował akcję „Powiedz AAAaaa”. 138 pracowników i studentów AIK zarejestrowało się w Bazie Dawców Szpiku i Komórek Macierzystych – DKMS Polska.
- grudzień 2015 – w wyniku ósmej edycji akcji „Rodacy-Bohaterom” udało się zebrać ponad 300 paczek z żywnością, które zostały przekazane byłym żołnierzom Armii Krajowej i ich rodzinom mieszkającym na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Łotwie, w Rumunii i Mołdawii.
- grudzień 2015 – Biuro Promocji wraz z Fundacją Ignatianum przygotowało „Kolędę Ignacjańską”, której pomysłodawcą był Tomasz Konturek. Pracownicy oraz studenci wspólnie zaśpiewali kolędę „Z narodzenia Pana” w aranżacji Dominika Dubiela SJ. Do kolędy powstał teledysk w reżyserii Artura Prusia SJ. Po premierze utwór stał się hitem w internecie.

Od redakcji

Ponieważ nasza gazeta cieszy się coraz większym zainteresowaniem zarówno czytelników, jak i potencjalnych autorów, podjęliśmy decyzję o zwiększeniu jej objętości. Począwszy od bieżącego numeru, oddajemy więc w Państwa ręce aż 36 stron ciekawych tekstów i pięknych zdjęć. Szczegółnej uwadze polecamy refleksje Nestorów naszej Akademii – oo. prof. prof. Romana Darowskiego i Stanisława Ziemiańskiego, których wiedza oraz doświadczenie stanowią dla młodszych członków społeczności AIK wartość nie do przecenienia.

Z ŻYCIA UCZELNI

Spotkanie z Ministrem Nauki i Szkolnictwa Wyższego <i>/ Monika Stankiewicz-Kopeć</i>	4
Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Polska kultura religijna” <i>/ Katarzyna Jarkiewicz</i>	5
Osiągnięcia naszych pracowników naukowych <i>/ Beata Stuchlik-Surowiak</i>	6
Opłaca się (również ekonomicznie) być uczniwym! <i>/ Łukasz Burkiewicz</i>	7
List do Ojca Świętego <i>/ Studenci Akademii Ignatianum w Krakowie</i>	8
Przeszłość i teraźniejszość. Ks. prof. Stanisław Ziemiański SJ <i>/ oprac. Katarzyna Jarkiewicz</i>	9
Pomóżmy Basi! <i>/ Justyna Kulczycka</i>	18
Edukacja dla Syryjskich Uchodźców <i>/ Tomasz Konturek</i>	22
Rekordowa „Szlachetna Paczka” <i>/ Lesław Florian</i>	28

WYCHOWANIE

Jezuicka edukacja w Indiach <i>/ Jacek Poznański</i>	13
Nauczyciel z powołania <i>/ rozmowa Aleksandry Warchał z Grzegorzem Konstantym</i>	16
Wokół rodziny i rodzicielstwa cykl debat naukowych o sprawach niekoniecznie naukowych <i>/ Ewa Dybowska</i>	18

WOKÓŁ POLITYKI

O sprawiedliwości społecznej w Ignatianum <i>/ Sergiusz Bober</i>	20
Nacjonalizm w refleksji naukowej <i>/ Sergiusz Bober</i>	21

MYŚL FILOZOFICZNA

#czasnafilozofię <i>/ Jakub Pruś</i>	22
Co bym zmienił w moim życiu, gdyby... Refleksje seniora <i>/ Roman Darowski</i>	24

KULTURA

Odwroć, o Jezu, „Tę-o-Ponurym-Obliczu” czyli o wczesnochrześcijańskiej magii leczniczej <i>/ Tomasz Dekert</i>	27
Sacrum w mieście <i>/ Łukasz Burkiewicz</i>	30
Losy dzieł sztuki na współczesnych teatrach wojennych <i>/ Rafał Szalacki</i>	31
Biedny Kościół w bogatych państwach <i>/ Łukasz Burkiewicz</i>	33

IGNATIANUM

PÓŁROCZNIK AKADEMII
IGNATIANUM W KRAKOWIE

1/2016 (16)
ISSN 1899-8860

Pismo ukazuje się od 2008 roku
za zgodą Rektora Akademii
Ignatianum w Krakowie

Redakcja: dr Beata Stuchlik-Surowiak
Koordynatorzy wydziałowi: dr Magdalena
Madej-Babula, dr Celina Kisiel-Dorohinicka,
dr Agnieszka Puszkow-Bańka
Współpraca: mgr Tomasz Konturek
Projekt graficzny i skład: Koło Kwadratu
Korekta: dr Beata Stuchlik-Surowiak,
mgr Bartosz Kuzak, mgr Magdalena Małecka

Wydawca
AKADEMIA IGNATIANUM W KRAKOWIE
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
tel. centrala – 123 999 500, fax: 123 999 501
REGON: 357244777
NIP: 676-16-87-491
Konto bankowe: BANK BPH O/KRAKÓW
53 1060 0076 0000 3210 0016 0058

Nakład
1000 egzemplarzy

Projekt i skład



Grafika
s. 2: designed
by freepik

Spis treści

Spotkanie z Ministrem Nauki i Szkolnictwa Wyższego

dr Monika **Stankiewicz-Kopeć** – Prodziekan ds. Ogólnych i Jakości Kształcenia Wydziału Filozoficznego Akademii Ignatianum w Krakowie

„Jest mi bardzo miło, że moje pierwsze publiczne wystąpienie od momentu objęcia stanowiska Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego odbywa się właśnie tutaj, w siedzibie uczelni, którą od dawna obserwuję i którą bardzo wysoko cenię za dorobek naukowy i świetne osiągnięcia dydaktyczne, a przede wszystkim za etos, który jest wpajany studentom i absolwentom Ignatianum”.

Tymi słowami 10 grudnia 2015 r. Jarosław Gowin, Wiceprezes Rady Ministrów oraz Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, rozpoczął swoje spotkanie z pracownikami i studentami Akademii Ignatianum w Krakowie.

W części pierwszej wystąpienia wicepremier odniósł się do współczesnego patriotyzmu, eksponując trzy jego podstawowe aspekty. Po pierwsze, patriotyzm gospodarczy, którego praktycznym wymiarem jest „wspieranie małych i średnich polskich firm” oraz „promowanie tego, co polskie”. Po drugie, patriotyzm polegający na wzmacnianiu bezpieczeństwa Polski, bowiem „czasy pokoju i bezpieczeństwa dobiegły kresu”. Trzecim wymiarem współczesnego patriotyzmu wyeksponowanym przez wicepremiera jest „odbudowa więzi narodowych, jedności i wspólnoty ponad podziałami ideologicznymi, partyjnymi i partykularnymi interesami”. Przypominając tradycję Rzeczypospolitej Jagiellońskiej, Gowin podkreślił, że „różnorodność nie musi dzielić, nie musi rozrywać tkanki narodowej”.

Kończąc pierwszą część swojego wystąpienia, wicepremier zwrócił uwagę, że warunkiem skutecznego budowania patriotycznego państwa

i społeczeństwa jest odbudowa elit narodowych: „Ta Akademia kształci ludzi, którzy mogą być i będą polską elitą (...). Potrzebujemy elity służby (...) takiej warstwy społecznej, która weźmie odpowiedzialność za wspólnotę narodową i za nasze wspólne państwo. Tego wam serdecznie życzę i trzymam kciuki, aby z tego grona wyszli ludzie, którzy taką elitę narodową będą w przyszłości tworzyć”.

Część druga wystąpienia Jarosława Gowina dotyczyła spraw nauki i szkolnictwa wyższego. Zapytany o główne cele, minister na pierwszym miejscu wymienił deregulację, podkreślając, iż „polskie uczelnie są gigantycznie przeregulowane, uginają się pod tonami w większości zbędnych papierów i sprawozdań”. W związku z tym wicepremier poinformował o rozpoczęciu prac nad zmianami dotyczącymi Krajowych Ram Kwalifikacji oraz Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Zapowiedział także podjęcie prac nad napisaniem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Za kolejne priorytety Minister uznał: podniesienie jakości kształcenia, umiędzynarodowienie polskich uczelni oraz zbudowanie systemu twórczej współpracy pomiędzy światem nauki i biznesu.



Eksponując konieczność zmian w szkolnictwie wyższym, wicepremier Gowin jednocześnie zaznaczył: „Nie będę zaczynał od przewracania wszystkiego do góry nogami, nawet jeśli mam – a mam – poważne zastrzeżenia do tych regulacji. Będę usuwał – tak chirurgicznie – to, co jest najbardziej szkodliwe”.

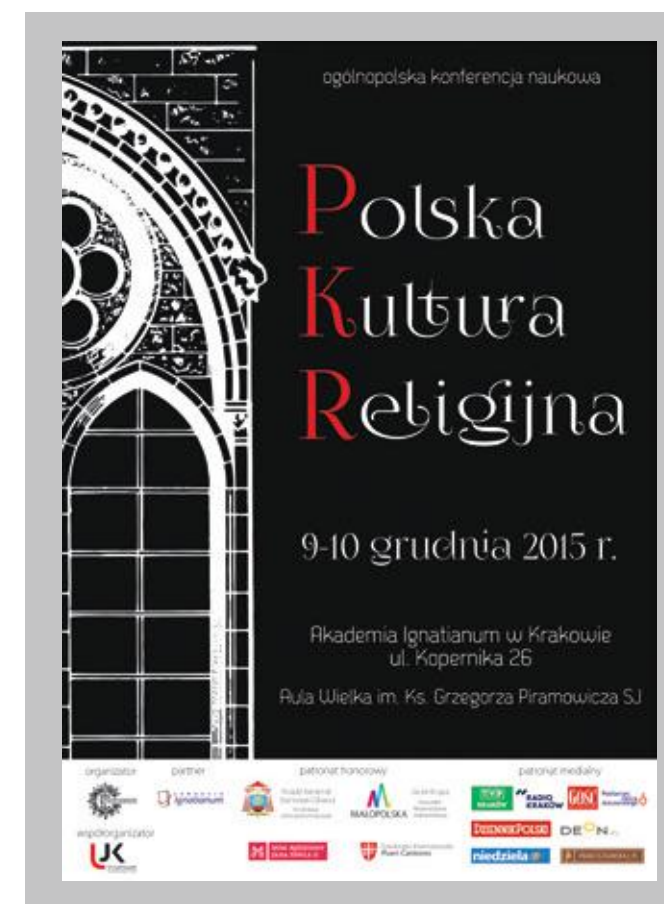
Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Polska kultura religijna”

dr Katarzyna **Jarkiewicz** – wykładowca w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie

Dla uczczenia 1050. rocznicy Chrztu Polski, pod patronatem Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego, ks. kard. Stanisława Dziwisza, w dniach 9–10 grudnia 2015 roku w Akademii Ignatianum w Krakowie odbyła się konferencja „Polska kultura religijna”. Prelegenci przybyli z 26 ośrodków akademickich w kraju i dwóch centrów badawczych na Ukrainie wygłosili 62 referaty poświęcone historycznym, artystycznym i filologicznym aspektom kultury religijnej od początków polskiej państwowości aż po czasy współczesne.

Konferencja organizowana wspólnie z Uniwersytem Jana Kochanowskiego w Kielcach poświęcona została pamięci zmarłego niedawno czołowego badacza polskiej religijności XIX i XX wieku, ks. prof. dr. hab. Daniela Olszewskiego. Słowo o jego naukowym dorobku wygłosił dyrektor Archiwum Diecezjalnego w Kielcach, ks. dr Andrzej Kwaśniewski. Prezentacji najnowszych ustaleń w materii życia religijnego ludności chłopskiej międzywojennej Kielcczyny poświęciła swój referat prof. dr hab. Regina Renz. Podobnie jak kolejny prelegent, dr hab. Jerzy Gapys, prof. UJK, zwracała uwagę na upowszechnienie praktyk sakramentalnych przy równoczesnej kontestacji nauczania kościelnego w zakresie etyki małżeńskiej. Ciekawe spostrzeżenia poczyniła dr hab. Urszula Oettingen, prof. UJK, mówiąc o miejscach kultu religijnego jako przestrzeni polskiej pamięci narodowej od XIX do XXI wieku. Zauważyła mianowicie, że krakowski Rynek Główny nie tylko nie zatracił swych walorów kulturotwórczych, ale się mocno zsakralizował. Liczne marsze, pochody, orszaki żałobne, pielgrzymki, manifestacje typu Białe Marsze z 1981 roku uczyniły go ważnym instrumentem narodowej tożsamości. Istotne wystąpienie – w kontekście zbliżających się Światowych Dni Młodzieży – miał dr hab. Cezary Taracha, prof. KUL, który zaprezentował wynik projektu badawczego upowszechniającego muzyczne i językowe walory „Gorzkich Żali” w kulturze iberyjskiej. W podobnie imponującą muzyczną przygodę

zabrała zebranych młoda kompozytorka z Akademii Muzycznej w Poznaniu, mgr Ewa Fabiańska-Jelińska, która pokazała wynik swojego twórczego





Od lewej: ks. dr Andrzej Kwaśniewski (Archiwum Diecezjalne w Kielcach), dr hab. Jerzy Gapys, prof. UJK (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach), prof. dr hab. Regina Renz (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach); fot. W. Stępniewski

projektu powstałego na bazie doświadczeń z lekturą „Dzienniczka” s. Faustyny Kowalskiej. Mocno zabrzmiały również wystąpienia popularyzujące wiedzę na temat obrazka religijnego (prof. dr hab. Franciszek Kusiak z Uniwersytetu Wrocławskiego, dr Katarzyna Jarkiewicz z Akademii Ignatianum w Krakowie), pieśni religijnych (dr Piotr Paweł Repczyński z Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dr Małgorzata Lubieniecka z Akademii Ignatianum w Krakowie), architektury sakralnej (dr Joanna Kumor-Mielnik z KUL, mgr inż. Dorota Janisio-Pawłowska z Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego). W sekcji historycznej interesujące studia na temat życia religijnego w archidiecezji lwowskiej prezentowali dr Sławomir Mielnik z KUL i pracujący duszpastersko na Ukrainie ks. dr Jacek Waligóra. Wagę źródłową książki cudów bazylianów w Poczajowie (od XVII

do XIX wieku) w zakresie poznania mentalności religijnej wiernych podkreślała dr Walentyna Łoś z Biblioteki Narodowej Ukrainy w Kijowie. Zagadnienia związane z życiem religijnym ewangelików omówili przybyli ze Szczecina dr hab. Grzegorz Pełczyński, prof. US, oraz dr Izabela Kaczmarzyk z Akademii Ignatianum w Krakowie. Najbardziej rozbudowane tematycznie wystąpienia prezentowali językoznawcy i filologowie. Zwracało uwagę skupienie się części prelegentów na tematyce piśmiennictwa jezuickiego (dr Bożena Żmigrodzka z Samodzielnej Pracowni Lingwistyki Tekstu i Dyskursu, dr hab. Bernadetta Puchalska-Dąbrowska, prof. Uniwersytetu w Białymstoku), w tym związanego z osobą ks. Piotra Skargi SJ (ks. dr Rafał Szczurkowski z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, dr Joanna Duska z Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk).



Konferencji towarzyszyły warsztaty metodologiczne dla doktorantów, które nakierowane były na poznanie źródeł religijnych i kościelnych. Wzięto w nich udział 15 uczestników obrad. Ponadto przybyli na konferencję mogli obejrzeć wystawę obrazka religijnego autorstwa Marii Parzuchowskiej oraz wysłuchać koncertu chóralnego utworów ks. Stanisława Ziemiańskiego SJ. Bogactwo zagadnień i wątków nie uszło uwadze mediów, które relacjonowały przebieg obrad i transmitowały wybraną problematykę w sieci.

Opłaca się (również ekonomicznie) być uczciwym!

dr Łukasz **Burkiewicz** – adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie

Czy warto być etycznym w działalności biznesowej? Czy w ogóle można być etycznym, mając do zrealizowania wymierny cel ekonomiczny? Czy etyka w zarządzaniu wyszła z ram definicji i teorii do sfery praktyki? Czy prawdą jest, że „niewidzialna ręka rynku” zmusza nas do działań nie zawsze etycznych? Jak ma postępować firma, która chce działać etycznie i osiągać z tego tytułu wysokie zyski?

Te i inne pytania oraz problemy przyświecały organizatorom (dr Łukasz Burkiewicz, dr Jarosław Kucharski) konferencji naukowej pt. „Zarządzanie etyką czy etyka w zarządzaniu – odzwierciedlenie rzeczywistości: definicja, teoria, praktyka” (3–4 grudnia 2015 r.), która stała się platformą wymiany poglądów i doświadczeń na temat miejsca etyki w zarządzaniu, zarówno w wymiarze działalności gospodarczej, jak i w sferze publicznej. Sama konferencja nie miała charakteru wyłącznie naukowego, ale nawiązywała do jednego z elementów funkcjonowania szkolnictwa wyższego, jakim jest współpraca środowiska akademickiego z szeroko rozumianym otoczeniem gospodarczym. W związku z tym organizatorom udało się zaprosić do współpracy firmę Benefit Systems S.A., lidera na rynku pozapłacowych narzędzi motywacyjnych, pomysłodawcę najpopularniejszego

w kraju programu sportowego MultiSport. Benefit Systems nie tylko został współorganizatorem konferencji, ale również objął nad nią patronat medialny. Ponadto w sesji udział wzięli referenci reprezentujący sektor prywatny (Lucrum Sp. z o.o., Miesięcznik Benefit) i publiczny (MON, Urząd Miasta Krakowa, ZSE w Nowym Sączu). Z kolei środowisko akademickie reprezentowali prelegenci z Akademii Ignatianum, Uniwersytetu Jagiellońskiego, SGH, UMCS w Lublinie, Politechniki Rzeszowskiej, Politechniki Śląskiej, PWSZ w Nowym Sączu i ATH w Bielsku Białej.

Bez wątpienia uczestnikom konferencji nie udało się odpowiedzieć na wszystkie postawione pytania i dyskutowane problemy. Zarządzanie to obecnie obszerna i szybko ewoluująca dziedzina nauki, podobnie jak etyka, dlatego też takie spotkania powinny być kontynuowane w przyszłości.

Bez dyskusyjnym jest fakt, że etyka biznesu to doskonała długofalowa strategia firmy i mocny atut jej wizerunku, a przedsiębiorcy zaczynają dostrzegać płynące z niej korzyści.



Osiągnięcia naszych pracowników naukowych

dr Beata **Stuchlik-Surowiak** – redaktor gazety „Ignatianum”

Już od dłuższego czasu na łamach „Ignatianum” informujemy Państwa o sukcesach naszych pracowników dotyczących obejmowania ważnych stanowisk, uzyskiwania stopni i tytułów oraz otrzymywania nagród. Także i tym razem jest się czym pochwalić.

Prodziekan ds. Ogólnych Wydziału Pedagogicznego, dr hab. Artur Wołek, prof. Ignatianum, oraz dr hab. Piotr Sikora z Wydziału Filozoficznego zostali powołani w skład Polskiej Komisji Akredytacyjnej – instytucji dbającej o jakość kształcenia na polskich uczelniach. Wykładowcy AIK znaleźli się w grupie 90 członków PKA wybieranych spośród kandydatów zgłaszanych m.in. przez uczelnie, konferencje rektorów oraz organizacje studenckie i doktoranckie. Kadencja PKA potrwa cztery lata.

Trzech wykładowców Akademii Ignatianum weszło także w skład Komitetu Nauk Filozoficznych PAN – instytucji, której celem jest koordynacja i opiniowanie działalności naukowej w zakresie dyscyplin filozoficznych. Są nimi: prof. dr hab. Józef Bremer SJ, JM Rektor Akademii Ignatianum, dr hab. Tomasz Homa SJ, prof. Ignatianum oraz dr hab. Piotr Mazur, prof. Ignatianum. Kadencja Komitetu potrwa cztery lata.

W minionych miesiącach dwoje pracowników AIK uzyskało stopnie naukowe doktora i doktora habilitowanego. Są to: dr Beata Winnicka z Instytutu Psychologii oraz dr hab. Mirosław Lakomy – Zastępca Dyrektora Instytutu Politologii ds. Studenckich.

I na koniec – *last but not least* – informujemy, iż dr Paweł Nowakowski z Instytutu Kulturoznawstwa otrzymał Stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla wybitnych młodych naukowców prowadzących wysokiej jakości badania i mających imponujący dorobek naukowy w skali międzynarodowej.

Wszystkim serdecznie gratulujemy.



List do Ojca Świętego

treść listu przesłanego do Ojca Świętego Franciszka, z zaproszeniem do odwiedzenia Akademii Ignatianum w lipcu 2016 roku w trakcie trwania w Krakowie Świątowych Dni Młodzieży

Ojciec Święty Franciszku,
Drogi nasz Duszpasterzu
i wielki Przyjacielu młodych,

Jesteśmy studentami Akademii Ignatianum w Krakowie, największej uczelni prowadzonej przez Towarzystwo Jezusowe w Polsce, a jednej z najmniejszych w samym Krakowie. Nasza uczelnia, chociaż stosunkowo niewielka – uczy się w niej około 2700 studentów – jest wyjątkowa dzięki pełnym zaangażowania wykładowcom i studentom, nie tylko chętnym do rozwoju naukowego, ale też garnącym się do pomocy ludziom potrzebującym.

My, studenci Ignatianum, chętnie angażujemy się w liczne akcje charytatywne, wolontariaty, inicjujemy działania zmierzające do wsparcia tych, o których zapomnieli inni. W tych działaniach, to właśnie Ty, Drogi Ojciec Święty, jesteś dla nas wzorem bezinteresownej pomocy bliźniemu, a przy tym skromności i pokory. Pokazujesz nam, młodym, jak w XXI wieku być uczniami Chrystusa i w jaki sposób wcielać Ewangelię w życie codzienne.

Drogi Ojciec Święty Franciszku, gdy na zakończenie Świątowych Dni Młodzieży w Rio de Janeiro ogłosiłeś, że umawiasz się z nami na XXXI Światowe Dni Młodzieży w 2016 roku w Krakowie, w naszych sercach zapanała wielka radość, a wraz z nią zrodziło się śmiałe pragnienie. Kochany Ojciec Święty Franciszku, my, studenci Akademii Ignatianum w Krakowie, pragniemy zaprosić Cię w lipcu przyszłego roku do naszej Akademii. Nasze studenckie zaproszenie gorąco popieraają Władze uczelni z Ojcem Rektorem na czele oraz wykładowcy Ignatianum.

Zdajemy sobie sprawę, że program Twojej wizyty w Krakowie zapewne będzie bardzo napięty, że w naszym mieście są uczelnie starsze, większe, liczniejsze i być może godniejsze do goszczenia w swoich murach Papieża. Jednak pomimo tego, my, studenci Ignatianum – niewielkiej jezuickiej uczelni – pełni nadziei ośmielamy się serdecznie prosić Ciebie, Ojciec Święty, o spotkanie z nami właśnie w naszym małym Ignatianum. Twoja wizyta w naszej uczelni byłaby dla nas nie tylko ogromnym zaszczytem i wyróżnieniem, ale przede wszystkim okazją do wspólnej modlitwy i do umocnienia w wierze nas młodych, którzy wybraliśmy naukę na uczelni kościelnej. Takie spotkanie pozostałoby w nas na całe życie.

Drogi nasz Ojciec Święty, będziemy z Tobą na krakowskich Błoniach. Spotkamy się z Tobą na Campus Misericordiae – w trakcie centralnych uroczystości Świątowych Dni Młodzieży, ale przy tym bardzo liczymy również na spotkanie na naszym kampusie – w Akademii Ignatianum. Gorąco modlimy się za Ciebie, Ojciec Święty Franciszku, za Twój przyjazd do Polski, do Krakowa, prosząc Pana Boga, aby bezustannie wspierał Cię swoim błogosławieństwem w prowadzeniu Kościoła. Do zobaczenia w Krakowie w lipcu 2016 roku!

Z najserdeczniejszymi pozdrowieniami
i nadzieją na spotkanie
Studenci Akademii Ignatianum w Krakowie

Kraków, dnia 2 kwietnia 2015 roku

Fot. W. Stępniewski



Przeszłość i terażniejszość. Ks. prof. Stanisław Ziemiański SJ

opracowała dr Katarzyna Jarkiewicz – wykładowca w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie

Koncert pieśni chóralnych ks. Stanisława Ziemiańskiego SJ

W ramach organizowanej przez Instytut Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum konferencji „Polska kultura religijna” 9 grudnia 2015 roku w Bazylice Serca Jezusowego odbył się koncert pieśni chóralnych autorstwa ks. Stanisława Ziemiańskiego SJ. Kompozycje tego wybitnego filozofa i jezuickiego muzyka wykonywał Chór i Orkiestra Kameralna Bazyliki OO. Cystersów w Mogile pod dyrekcją Stanisława Kowalczyka. Oprawę transmisyjną przygotowała Fundacja Promocji Kultury, a patronat nad inicjatywą objął Prezydent Międzynarodowej Federacji Pueri Cantores, ks. dr hab. Robert Tyrała. Zebrani wysłuchali ośmiu utworów, z których najbardziej znanym był hymn II Narodowego Kongresu Eucharystycznego z 1987 roku „O Panie, Ty miłujesz nas”. Ponadto śpiewacy prezentowali skomponowaną w 2011 roku pieśń „Raduj się święta Wspólnota”, pokutny lament „Krzyżu Chrystusa” wraz z kompozycją na pierwszy tydzień Wielkiego Postu „Oto czas skruchy”, kantatę na Boże Ciało

„Anielski Chlebie”, antyfonę maryjną „Pod Twoją obronę”, pieśń do Ducha Świętego z 2009 roku „Wichrze z Wieczernika” i obwieszczającą królowanie Chrystusa glorię „Któż jako Bóg?”.



Fot. W. Stępniewski

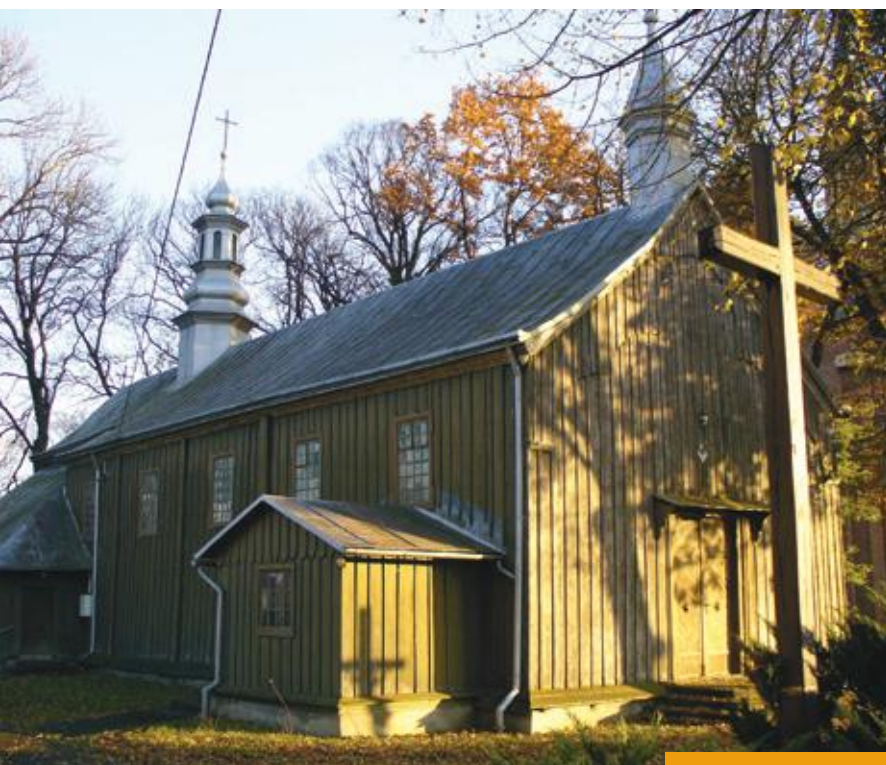
„Niech nie wróci tamten czas”.

Kontynuacja wspomnień wojennych ks. Stanisława Ziemiańskiego SJ*

Jak by nie patrzeć, nie cierpieliśmy za Niemca biedy. O głodzie przypominali przychodzący na wieś mieszczanie. Jeden z nich, domokrążca, złota rączka, naprawiał różne przedmioty domowego użytku, np. parasole. Przypatrywała się tej pracy, trzymając palec w buzi, mała Basia Szalankiewicz. Mozolne wysiłki nad naciąganiem drutów, by objęły płachtę płótna, komentowała: „Nasz parasol lepszy”. „Jak to lepszy?” – dopytywał domokrążca.

„Bo lepszy. Z płótna mamusia uszyła Józiowi spodenki. Na drutach Marysia robi swetry, a dziadek chodzi z paliczką. No to nasz parasol lepszy”. Domokrążca siedział sobie tak na progu domu, w rozpiętej koszuli, ukazując na piersi kilka szram, zabliznionych ran. Zapytałem, co mu się stało. „Poniosły mnie nerwy. Kleiłem skrzypce i stałe coś wychodziło krzywo, musiałem na nowo odrzynać, przymierzać i kleić. Za którymś razem nie wytrzymałem

* Pierwszą część wspomnień wojennych o Stanisława Ziemiańskiego zaprezentowaliśmy w poprzednim numerze „Ignatianum”.



Kościół parafialny Podwyższenia Krzyża Świętego; fot. Jurek K / Wikimedia Commons

to w drugą stronę. Pierwsze kule, jakie uderzyły, trafiły: jedna w jezdnię obecnej ulicy Nadrzecznej, druga w wieżę nad kaplicą sióstr felicjanek. Ta jednak nie wybuchła. Mój tato szybko naprawił uszkodzony dach na tej wieży. Postanowiliśmy przeczekać działania wojenne w klasztorze sióstr. Zajęliśmy piwniczkę ogrodową pokrytą betonowym dachem. Tato uważał, że ochroni nas ten dach przed mniejszymi pociskami. Rodzina Szybków rozlokowała się w kuchni klasztornej i to był błąd. Okno kuchni nie było niczym zabezpieczone. Pewnej nocy pocisk artyleryjski uderzył w piętro drewnianej szkoły, a odłamki posypały się skośnie właśnie w kierunku okna. Został zabity Franciszek Szybka, jedna z córek, babcia, rany odniosła matka Magdalena. Nam się nic nie stało. W piwniczce było wprawdzie ciasno i ciemno, ale przy świecach coś czytaliśmy, modliliśmy się. Już wtedy znaleźliśmy koronkę do Miłosierdzia Bożego, choć nie wiedzieliśmy, że propagowała ją s. Faustyna. W kołyszce spała moja siostra Bronia, pilnowała jej babcia Helka, prawie niewidoma. Po zaopatrzeniu biegaliśmy do domu przez sady, na skróty. Trzeba było także przypilnować krowy, cielęcia, prosięcia i kur. Stałem właśnie przy oknie wychodzącym na ogród, kiedy zobaczyłem fontannę wody wytryskującej z rzeki. To był kartacz. Drugi wybuchnął na środku ogrodu, trzeci z przeciwnej strony domu. Wybiegłem więc, aby czym prędzej dostać się do piwniczki. Odłamki spadały dookoła. Już miałem okrążyć klasztorne budynki gospodarcze, kiedy usłyszałem wybuch na podwórku. Okazało się, że kartacz uderzył przed samym progiem piwniczki. Drzwi zostały wgniecione do środka. Pod drzazgami leżał ogłuszony własowiec. Susząca się spódnica mamy została posiekana jak sito, babcia w piwniczce leżała na ziemi, kołyszka z dzieckiem była wywrócona. Ponieważ jednak wejście od schodów do głównej części było pod kątem prostym, nic im się nie stało. Własowcy byli zaangażowani jako sanitariusze. Jeździli po polach na niskich wózekkach zaprzężonych w psy i zbierali rannych. W klasztorze ich operowali. Razu pewnego własowiec wręczył jednej z dziewczyn coś wyglądające na cukierek. Kiedy odwinęła paperek, okazało się, że w środku jest odcięty palec. Tacy byli dowcipni!

Wojska sowieckie pojawiły się w Besku dwa razy. Za pierwszym razem na krótko, gdyż znów wrócili Niemcy. Za drugim razem wydawało się, że pozostaną dłużej. Ponieważ jednak sytuacja była niepewna, wielu gospodarzy postanowiło przenieść się dalej poza linię frontu, na wschód. Włożyli na wozy, co się dało i ruszyli drogą prowadzącą od dworu w stronę Jaćmierza i Wzdowa. Mój tato zdecydował się na inną trasę. Wózek ręczny załadowany wiktualiami przywiązał do czyjegós wozu jadącego w stronę Jaćmierza. My sami w szóstkę (tato, mama, babcia Hela, Helka, Bronia i ja) ruszyliśmy

wzdłuż wałów Wisłoka, licząc na to, że one nas osłonią przed ewentualnymi pociskami. Prowadziliśmy ze sobą krowę i cielętko uwiązane na łańcuchu. Minęliśmy jeden zakręt koło pola Kijowskich, zbliżyliśmy się już do drugiego zakrętu wałów koło Zawierzbin, kiedy zobaczyliśmy, że na koronie wału znajduje się stanowisko niemieckiego karabinu maszynowego. Niemcy nie pytali o nic. Myśmy też nie nawiązywali kontaktu, lecz skierowaliśmy się w stronę Wzdowa. Liczyliśmy, że przejdziemy przez most na Pielnicy. Tymczasem most był zrujnowany, a przez wały nad rzeczką były przekopane rowy. Niemcy nie strzelali, prawdopodobnie, aby nie sprowokować Sowieców do odpowiedzi ogniem. Należało przedostać się na drugi brzeg. Nam udało się to łatwo. Krowa też weszła w wodę, ale cielętko nie mogło się wdrapać. Tato kazał mi je odpiąć od krowy. Popęliłem błąd, odpinając łańcuch na szyi, zamiast pośrodku, między krową a cielęciem. W związku z tym krowa wyszła na brzeg, a cielętko zostało w wodzie. Czas jednak naglił. Przeszliśmy przez następny przekop i dostaliśmy się pod wysokie topole rosnące przy drodze. Wtedy zaczęła się kanonada. Ponakrywaliśmy się betami i nikomu nic się nie stało. Pozostawiwszy krowę i cielętko nad Pielnicą, czołgaliśmy się rowem w kierunku Wzdowa. Naprzeciw nam doczołgał się żołnierz sowiecki. Wylegitymował ojca, sprawdzając kenkartę. Wyjaśniliśmy mu, że uciekamy od Niemców. Zrozumiał to i pozwolił czołgać się dalej. Wkrótce znaleźliśmy się na skraju wioski, gdzie stały dwie baterie dział. Żołnierze zaś jakby nigdy nic wspinali się na gruszę i trzęśli gruszki. Odpoczęliśmy nieco, coś tam spożyliśmy, zatrzymując się w jednym z domów. Tato udał się do Jaćmierza po wózek z prowiantami i innym zaopatrzeniem. Ja tymczasem wróciłem nad Pielnicę po krowę i cielętko. Krowę łatwo znalazłem, cielętko gdzieś się zawieruszyło. Wróciłem z krową. Mama ją podoiła. Wtedy ofiarował pomoc jeden z żołnierzy, obiecał, że pójdzie przyprowadzić cielętko, jeśli dostanie wódki. Za niedługo przyszedł z cielęciem, ale dostał tylko mleka. Tymczasem obserwowaliśmy, jak nad Jaćmierzem pojawiały się słupy dymu, błyskały wystrzeliwane katusze z charakterystycznym dźwiękiem, a na górach po drugiej stronie Beska widać było wybuchy. Okazało się, że Sowieci strzelają z ruchomych wyrzutni i natychmiast kryją się pod mostami, obawiając się odwetu. Na szczęście mojemu tacie nic się nie stało. Odnalazł wózek i przywiózł do Wzdowa. Uznaliśmy jednak, że na linii frontu jest zbyt niebezpiecznie. Nie po to zrobiliśmy tyle drogi, żeby teraz się narażać. Udaliliśmy się więc dalej i zamieszkaliśmy w jednym z domów obok szkoły. Tato jako muzykant był wszędzie znany, więc o nocleg było łatwo. Podczas tego pobytu pasłem krowę na dworskiej łące poniżej alei zmierzającej w kierunku Jasionowa. Zauważyłem jednak tam wiele



Widok na Besko ze wzgórza Krzyż; fot. Jurek K / Wikimedia Commons

leją po pociskach, o czym powiadomiłem tatę. Byliśmy wciąż w zasięgu strzałów. Postanowiliśmy więc przenieść się jeszcze dalej, do Górek. Tam udzielono nam gościny. Mieliśmy jeszcze trochę zapasów, takich jak słoik topionego smalcu, trochę mleka od krowy, bo i cielętko z niego korzystało, nie gardząc zresztą mlekiem innych krów na pastwisku. Zbierałem po polach mosiężne łuski z naboju artyleryjskich, tato zaś z nich fabrykował prymitywnymi narzędziami łyżki, które wymieniał za artykuły codziennego użytku. Na opuszczonym polu folwarcznym kopaliliśmy ziemniaki, zrywaliśmy kłosa zbóż, wykruszaliśmy je, prażyli i tak uniknęliśmy głodu. Nieroztropnym moim zdaniem posunięciem ze strony mamy było wysłanie Helki z grupą innych dzieci na rekonesans do Beska. Wróciły wprawdzie zdrowe i całe, opowiadając o stanie gospodarstwa, ale jak niebezpieczna to była eskapada, wynikało z ich opowiadań, że na nadbrzeżnych łąkach znajdowały jakieś druty, które przekraczały. Mogły to być pola minowe, bo jak się potem okazało, gdy po prawie dwóch miesiącach wracaliśmy, przy drodze leżały całe stosy „mydełek”, czyli kostek trotylu. Dopiero 17 września walki wokół Beska ustały. Wróciliśmy więc do domu. Należało jak najszybciej dokonać zbiorów zboża, wykopać ziemniaki. Pod snopami zboża leżały myszy, na które z zapalem polował jakiś piesek. Odkryliśmy gniazdo małych, jeszcze nieporośniętych sierścią

(...) obserwowaliśmy, jak nad Jaćmierzem pojawiały się słupy dymu, błyskały wystrzeliwane katusze (...).

W piwniczce było wprawdzie ciasno i ciemno, ale przy świecach coś czytaliśmy, modliliśmy się. Już wtedy znaleźliśmy koronkę do Miłosierdzia Bożego (...).

i chciałem sobie poderznąć gardło. Zrobiło mi się słabo po pierwszym cięciu. Dalsze szły coraz niżej. Stąd te szramy. Ale przeżyłem". Taka wojenna „gorączka” była udziałem

wielu i zwykle kończyła się tragicznie, ale szło się z tym pogodzić. Przyszła też raz jakaś pani, proponując naszej mamie sprzedać modnej seledynowej sukni. Mimo, że mamie nie była ona zbyt potrzebna, kupiła ją, żeby pomóc owej kobiecie. Po niewiele dniach ta sama pani znów się zgłosiła, aby odkupić suknię, bo była do niej przywiązana. Cóż było robić? Suknia wróciła do poprzedniej właścicielki. Do szkoły chodziła z nami warszawianka, w której wszyscy chłopcy byli zakochani.

Podobno jednak miała gruźlicę. Niedługo zresztą była z nami. Nie wiem, co się z nią potem stało.

Co pewien czas zwywano nas na szczepienia i zastrzyki. Baliśmy się, że to może być zamach na nasze życie. Ale nic takiego nie było. Natomiast Niemcy nakazali uczniom zbieranie i suszenie ziół, z których następnie oni mieli sporządzać lekarstwa dla siebie. Jednego roku nie wykonaliśmy tego zadania. Sankcją było odmówienie nam wydania świadectwa ukończenia roku szkolnego. Przez wakacje więc zbieraliśmy zioła i po ususzeniu przynieśliśmy do szkoły. Dopiero wtedy otrzymaliśmy świadectwa.

W sierpniu 1944 roku front niemiecko-sowiecki zatrzymał się na linii Krosno–Sanok i wahał się to w jedną,

myszek. Obserwował to synek sąsiadki i poprosił, żeby mu dać te prosiątka. Wsadził je do kieszeni i pobiegł do domu. Wieczorem sąsiadka przybiegła z pretensjami: „Co wyście mu dali?!”. Powrzucał myszy do zupy, wykrzykując z entuzjazmem: „Mama, będziemy jeść zupę z prosiątkami!”.

Byliśmy wyczuleni na huk armat i pocisków. Gdy się zrywała burza, wydawało nam się, że znów front się zbliża i słychać odgłosy strzałów. W pewnym dniu, kiedy już wydawało się, że nastąpił spokój, nagle w nocy rozpętała się kanonada. Sowietci powiedzieli nam, że należy się spodziewać ataku Niemców, dlatego radzą na jakiś czas opuścić domy i udać się w bezpieczniejsze miejsce. Nocowaliśmy w piwnicy u Kijowskich na tej samej ulicy. Sowietci skorzystali z naszej nieobecności i splądrowali dom, dobierając się do zapasów, nawet ukrytych w piwnicy. Okazało się, że był to pozorowany alarm, aby nas wywabić z domu i dać okazję do rabunku.

W ogóle wszystkiego trzeba było pilnować: siana na strychu, buraków w polu, ziemniaków, bo żołnierz radziecki musiał przeważnie sam zadbać o swoje utrzymanie. Były wprawdzie amerykańskie konserwy: horse meat, swinaja tuszonka, ale jadłospis był uzupełniany tym, co dało się ukraść. Dlatego ludzie nieraz nocowali

na polu, żeby chronić swoje plony. Groziło nam jeszcze inne niebezpieczeństwo: banderowcy. Nocami można było obserwować łuny nad Bieszczadami. Palily się wsie koło Leska i Sanoka. W tamtym czasie czytałem „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Nocne widoki były doskonałą ilustracją do lektury.

W obawie przed podobnym losem stróżowaliśmy nocami na obrzeżu wsi. Po drzewach wisały gongi. W razie dostrzeżenia nieproszonych gości miało się dać sygnał do obrony. Broni po chatupach było dość. Atak na wieś byłby w tym przypadku szaleństwem. Na szczęście miejscowi Łemkowie nie występowali przeciw Polakom. Sowietci, którzy kwaterowali w naszym domu, pozostawili w stodole paczki z nabojami do karabinów oraz naboje niemieckie, które służyły mi przez pewien czas jako przepustka do przejścia przez most kolejowy. Oczywiście do czasu, dopóki nie przyszedł milicjant i nie zabrał całego arsenału. Różnych nabojów, m.in. kartaczy, było w bród. Mama co wieczór robiła mi rewizję i konfiskowała co ciekawsze egzemplarze. Tato natomiast wolał razem ze mną wysadzać kartacze i inne pociski. Pewnego razu Helka przyniosła ładne ebonitowe pudełko. Zaczęłam je rozbierać. Wewnątrz były inne mniejsze pudełka z coraz to delikatniejszym materiałem wybuchowym, a na końcu mała sponka. Kiedy z niej się sypał proszek na gorącą kuchnię, palił się z krótkim sykiem. W pewnym momencie

zapalił się w niej cały materiał i rureczka jak rakietka biegła po pokoju ze świstem. Była to chyba mina odpalana elektrycznie. Innym razem nośnikiem w kieszeni przez tydzień też jakieś pudełeczko. Pokazałem je kolegom. Jeden z nich zamachnął się i rzucił na odległość ok. 15 m. Nastąpił wybuch. Dobrze, że nie w mojej kieszeni, bo nie byłoby tego opowiadania. Z powodzeniem rozebrałem minę przeciwzołgową. Tragicznych przypadków w tym czasie było jednak wiele. Grupa chłopców, która bawiła się pociskiem armatnim w przepuście betonowym pod szosą, została rozerwana na strzępy. Jeden z moich kolegów klasowych, Edek, został zabity podczas kąpieli w Wisłoku przez wybuch miny leżącej w wodzie. Miałem przemawiać na jego pogrzebie, ale w ostatniej chwili zapomniałem tekstu i naraziłem się na wstyd. Do mnie, pewnej niedzieli, gdy po mszy św. wybrałem się w pola w poszukiwaniu amunicji, z automatu strzelał z dawnego ogrodu dworskiego jakiś żołnierz sowiecki. Strzały były jednak niecelne z powodu odległości ok. półtora kilometra. Szkoła murowana przy torach była zrujnowana przez dwa pociski artyleryjskie i służyła nam jako twierdza do zdobywania. Do dzisiaj Bolek Dąbrowski nosi na czole małą bliznę po uderzeniu kawałkiem tynku wyrzuconego moją ręką, ale takie były prawa walki oblegających i obleżonych. Wkrótce brakujące okna zostały zastąpione oknami z dworskich inspektów. Brakujące szybki stanowiły cel dla jednego z nauczycieli, który pluł na odległość i często nawet trafił w ten otwór, oczywiście ku naszej radości.

Mimo że skończyła się wojna między Niemcami a Sowietami, trwała nadal wojna domowa między zwolennikami starego oraz przedstawicielami nowego, narzuczonego nam, systemu. Byłem świadkiem wtargnięcia żołnierzy na salę domu ludowego, gdzie bawiła się młodzież, a mój ojciec grał na klarnecie. Najpierw sterroryzowali obecnych, strzelając w sufit, następnie zastrzelili młodego człowieka, który uciekając, schował się w klozecie. Kule przeszły przez drzwi i trafiły chłopca. Nie wiem, w czym im „zawinił”. Pierwszy rok względnej wolności przypominał jeszcze czasy przedwojenne. Zaczęliśmy się uczyć oficjalnie historii Polski. Obchodziliśmy święta narodowe, takie jak 11 listopada i 3 maja. Skończyło się to po sfałszowanym przez specjalnie przyslaną do Polski ekipę sowiecką referendum „3 razy tak” w 1946 roku. Jedyne korzyścią, jaką z tego miały szkolne dzieci, były ulotki propagandowe, na odwrocie których można było pisać. Ostatnim echem wojny była repatriacja ludności z terenów wschodnich, osiedlanie się na ziemiach zachodnich połączone z szabrownictwem oraz akcja „Wisła”, która dotknęła dużą grupę Łemków beszczańskich. Zaczęły się inne czasy, nie zawsze pomyślne. Oby nie wróciły upiory wojenne ani w postaci jawnej, ani ukrytej.

Byliśmy wyczuleni na huk armat i pocisków.

Gdy się zrywała burza, wydawało nam się, że znów front się zbliża (...).

Jezuicka edukacja w Indiach

dr Jacek **Poznański** – kapłan jezuita, teolog, adiunkt w Katedrze Logiki i Teorii Poznania Akademii Ignatianum w Krakowie. Zajmuje się filozofią nauki i techniki, filozofią przyrody, logiką i metodologią ogólną oraz relacjami nauka–religia.

W Indiach spędziłem pół roku. Uczestniczyłem w tzw. trzeciej probacji: intensywnym kursie duchowości ignacjańskiej i jezuickiej, a przy okazji indyjskiej, w miejscowości Shembaganur (Tamil Nadu), na czubku subkontynentu indyjskiego. Podczas moich podróży zwiedziłem kilkanaście jezuickich instytucji edukacyjnych wszystkich poziomów i rodzajów.

Wielkie postaci przeszłości

Obecność jezuitów w Indiach zaczyna się w roku 1542, kiedy w Goa wyszedł na brzeg św. Franciszek Ksawery. Od tego momentu jezuici tworzyli na subkontynencie swoją ważną tradycję naukową, badawczą i edukacyjną. Przykładowo: Włoch, Giacomo Fenicio (1558–1632) sporządził pierwszy w europejskim języku opis hinduskiej religii i zwyczajów. Roberto de Nobili (1577–1656) badał kulturę i religię braminów i przyjął styl życia sannjasinów. Henry Roth (1620–1668) pierwszy napisał gramatykę sanskrytu i zapoznał Zachód z pismem dewanagari. Enrique Enriquez (1520–1600) pisał po tamilsku traktaty teologiczne, opracował też gramatykę i leksykon tamilski. Costanzo Beschi (1680–1747) napisał po tamilsku chrześcijańską epopeję „Tēmpāvani”. Pośród jezuickich misjonarzy w Indiach było wielu naukowców, astronomów, geografów, odkrywców. Pracowali m.in.

w królewskim obserwatorium Jai Singh II w Jaipur i Delhi oraz na dworze Wielkiego Mogoła w Akbar. Jednym z największych badaczy był Joseph Tiefenthaler (1710–1785). Znał kilka języków oraz astronomię, matematykę, geografikę, nauki przyrodnicze i filozofię. Jego największe dzieło to *Historyczny i geograficzny opis Hindustanu*, owoc 29 lat podróży po Indiach: staranne opisy flory i fauny, wyniki obserwacji astronomicznych i geograficznych. Jako pierwszy stworzył poprawną mapę Gangesu. Jezuici wprowadzili w Indiach zachodnie metody druku w roku 1556, kiedy to zainstalowali maszynę drukarską w Kolegium św. Pawła w Goa. Stworzyli też Bibliotekę Orientalną, która zawierała pokaźny zbiór manuskryptów Wed, Upaniszad i Puran. U progu niepodległości duży wkład w pracę nad konstytucją Indii miał Jerome D’Souza SJ.

Świątynia w Thanjavur; fot. J. Poznański SJ





Trichy St. Joseph's Collage, Aula Główna; fot. J. Poznański SJ

Formacja do edukacji

Obecnie jezuita w Indiach to ok. 4 tys. dobrze wykształconych ludzi. Pozwala na to ich długa formacja. Po nowicjacie przechodzą do junioratu, gdzie uczą się języków, często angielskiego, ale też hindi, tamilskiego lub innych, zależnie od potrzeb. Po roku rozjeżdżają się do różnych koledżów. Odbywają zazwyczaj trzyletnie studia w świeckich dziedzinach na poziomie licencjatu zawodowego: fizyki, matematyki, chemii, biologii, biotechnologii, nauk technicznych, języków obcych, informatyki, komunikacji, ekonomii,

zarządzania, ekologii, sztuk pięknych, nauk humanistycznych, filmoznawstwa i produkcji filmowej, komunikacji, zarządzania, biznesu i administracji itd. Dopiero wtedy wchodzi na ścieżkę zwykłej jezuickiej formacji: dwa lata filozofii, praktyka duszpasterska i w końcu teologia. Po święceniach kapłańskich jezuita często posyłani są na studia magisterskie i doktoranckie we wszystkich wymienionych wyżej dziedzinach. Tylko kilku idzie w kierunku nauk filozoficznych czy teologicznych. Takie wybory są uwarunkowane prowadzeniem wielu różnorodnych instytucji edukacyjnych.

Rozmach działalności

Głównym kierunkiem działalności indyjskich jezuitów jest prowadzenie szkół różnych poziomów i profilów oraz uniwersyteckich koledżów. Wszystkie te instytucje robią wrażenie swoim rozmachem, wielkością zajmowanej przestrzeni, rozmiarami budynków, ilością studentów, liczbą proponowanych kursów, ilością zrzeszonych instytucji, osiągnięciami organizacyjnymi oraz naukowymi, wpływami w Kościele i lokalnych społecznościach. Jezuita w Indiach prowadzą 118 szkół poziomu podstawowego i gimnazjalnego, 149 szkół średnich, 41 akademickich koledżów, 22 instytucje techniczne, 11 wyższych szkół biznesu

i administracji. Zatrudniają łącznie ponad 11 tysięcy nauczycieli i kształcą ponad 325 tysięcy młodych ludzi ze wszystkich klas społecznych, ras, wspólnot i grup językowych. Ponad 60 procent uczniów to niechrześcijanie. Wiele z tych szkół (także wszystkie koledże) posiada internaty. Największy internat, jaki spotkałem, mieści 1200 uczniów. Przykładowo, w Mangalore (stan Karnataka) pod jednym szyldem „St. Aloysius” i jednym rektorem pracuje aż 21 instytucji edukacyjnych (nie tylko szkół). St. Joseph's College w Trichy ma aż 100 ha powierzchni.

(...) jezuita w Indiach to ok. 4 tys. dobrze wykształconych ludzi.

Szkolnictwo wyższe

Trochę więcej chcę powiedzieć o koledżach uniwersyteckich. Trzeba pamiętać, że pod nazwą „koledż” w Indiach kryje się o wiele więcej niż można by przypuszczać. Taki koledż składa się często z kilku instytucji: oprócz wydziałów nauk ścisłych, nauk o środowisku, nauk humanistycznych, nauk społecznych czy instytutu sztuk, w ramach wielu koledżów, jako odrębne, lecz powiązane jednostki, działają wyższe szkoły biznesu i zarządzania, wyższe instytuty technologii i inżynierii, wyższe szkoły pedagogiczne oraz jednostki ściśle badawcze (np. Instytut Badań na Folklore), czy też znajdujące się na terenie koledżów muzea sztuki lub muzea przyrodnicze (to owoce dziesiątków lat pracy jezuitów-pasjonatów kultury i przyrody indyjskiej, głównie Francuzów, Niemców, Włochów). Istnieje, przykładowo, cała sieć akademickich instytutów technicznych AJIT. W Bombaju taki instytut ma trzy wydziały (Inżynierii Komputerowej,

Technologii Informatycznej, Elektroniki i Telekomunikacji) oraz ok. 900 studentów. A podobne jednostki w stanach Andhra Pradesh czy Tamil Nadu mają po 1500 i więcej studentów oraz kolejne wydziały. Są też wyższe szkoły techniczne i mechaniczne kształcące w systemie dwuletnim osoby z dyplomem akademickim. Spośród dziesięciu najlepszych wyższych szkół w całych Indiach cztery są prowadzone przez jezuitów. Najslawniejsze jezuickie koledże są w Bombaju, Kalkucie, Chennai, Bangalore, i paru mniej znanych miejscach. Absolwentem słynnego St. Joseph's College w Trichy był wybitny fizyk, a następnie prezydent Indii (2002–2007), Abdul Kalam. W sierpniu 2014 roku jezuita otwarli w stanie Orissa swój pierwszy prywatny uniwersytet na subkontynencie (czwarty należący do Kościoła katolickiego).

Spośród dziesięciu najlepszych wyższych szkół w całych Indiach cztery są prowadzone przez jezuitów.

Nie tylko szkoły...

Aby nie zagubić szerszego tła, na koniec dodam kilka słów o innych zaangażowaniach. Przede wszystkim należy wymienić te społeczne: jezuita w Indiach prowadzą prawie 150 różnych centrów duchowości, centrów kultury i dialogu, kilkadziesiąt centrów parafii i stacji misyjnych. Do tego trzeba dodać ogromne zaangażowanie w pracę z ludami plemiennymi (Adivasi), dalitami oraz rybakami – najuboższymi warstwami społecznymi Indii.

Nie tylko jezuita...

Cały Kościół Indyjski jest pochłonięty edukacją i zaangażowaniem społecznym (szpitale, ochronki, domy starców, emancypacja kobiet itd.) na skalę niespotykaną w innych częściach świata. Obecnie rząd indyjski zaczyna szczegółowo kontrolować wszystkie te instytucje. Pojawiają się coraz to nowe zarządzenia, a wraz z nimi utrudnienia.



Świątynia Meenakshi Amman; fot. J. Poznański SJ

Hinduski nacjonalizm postrzega chrześcijaństwo jako obcą agendę, która przemyca szkodliwe zachodnie idee i wartości, dlatego coraz częściej ingeruje w programy wychowania i kształcenia uczniów, co może się odbić na spadku jakości edukacji w Indiach.



Nauczyciel z powołania

Aleksandra **Warchał** w rozmowie z mgr. Grzegorzem **Konstantym**, zdobywcą tytułu „Nauczyciel Małopolski 2015”, filozofem i pedagogiem, nauczycielem w Szkole Podstawowej „Wierchy” w Krakowie, absolwentem Akademii Ignatianum

Aleksandra Warchał: Co zapoczątkowało zainteresowanie się filozofią i „sztuką dobrego wychowania”?

Grzegorz Konstanty: Filozofią głównie zainteresowałem się przez książki księdza Tischnera. Rozbudził mnie on do myślenia filozoficznego. To jest mój mistrz i główna przyczyna tego, że zająłem się tą dziedziną nauki. W ogóle filozofia Tischnera jest mocno pedagogiczna i kładzie duży nacisk na wychowanie. Studiując, jednocześnie zrobiłem kurs pedagogiczny, żeby mieć uprawnienia do nauczania filozofii.

AW: Pracuje Pan w szkole podstawowej, gdzie prowadzi Pan zajęcia z dziećmi w klasach I–III...

GK: Dostałem pracę jako nauczyciel wspomagający w szkole, która dopiero powstawała. Bardzo spodobała mi się ta praca, dlatego zdecydowałem się na ukończenie studiów podyplomowych z zakresu pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej. I tak zacząłem uczyć w klasach I–III.

AW: Co w tej pracy jest takiego wyjątkowego?

GK: To, co dla danego człowieka jest wyjątkowe, wiąże się z podejściem subiektywnym. Dla jednych praca w szkole będzie wyjątkowa, dla innych nie. Uważam, że jest to swoisty rodzaj powołania. Wydaje mi się, że jeżeli człowiek to odkryje, praca stanie się ciekawsza i łatwiejsza, a także da poczucie tego, że to co się robi, ma sens. Czuję powołanie do nauki w szkole, dlatego wiem, że to jest to, co chcę robić. Praca z takimi dziećmi jest bardzo motywująca.

AW: Widać, że jest Pan nauczycielem z zamiłowania, to zapewne dlatego został Pan zgłoszony do plebiscytu i na dodatek zdeklasował innych, zdobywając tytuł Nauczyciela Małopolski 2015.

GK: O tym, że jestem zgłoszony, dowiedziałem się kilka dni przed zakończeniem głosowania. W ogóle chłopcy z mojej klasy bardzo to przeżywali, codziennie sprawdzali wyniki i mobilizowali rodziców do dalszego głosowania. Było to dla nich mocne przeżycie. Po ogłoszeniu wyników bardzo się cieszyli, gratulowali. Przez swoje zaangażowanie w ten plebiscyt mieli też poczucie własnego sukcesu.

AW: To chyba przyjemne uczucie, być docenionym w pracy nie przez przełożonego, ale przez podopiecznych?

GK: Tak, zdecydowanie. Największa radość pochodzi stąd, że jest się docenionym przez tych, na których ma się bezpośredni wpływ. Mogą się zebrać eksperci w danej dziedzinie i doceniać walory pracy, i to też jest oczywiście wartościowe. Lecz w moim przypadku wykonywania zawodu nauczyciela, docenienie przez uczniów i rodziców jest czymś dużo ważniejszym.

AW: Wielu nauczycielom ciężko jest dotrzeć do uczniów i zostać obdarzonymi zaufaniem. W jaki sposób Panu udało się osiągnąć ten zawodowy sukces?

GK: Fundamentem jest to, że ja chcę to robić i czuję się do tego w jakiś sposób powołany. Istotną sprawą jest to, by kochać to, co się robi, by kochać te dzieciaki, poznawać je i rozmawiać nie tylko o sprawach szkolnych. Z chłopcami na zajęciach

zastanawialiśmy się, co jest istotą sukcesu i doszliśmy do wniosku, że jest to cierpliwość. Pewne rezultaty przychodzą powoli. Trzeba robić swoje, nie skupiać się na tym, żeby coś przyniosło owoc, ale na rzetelnym wykonywaniu swojej pracy. Ważne, by się nie zniechęcać, nie tracić cierpliwości, nie przestawać się angażować. Wydaje mi się, że to właśnie cierpliwość jest podstawą. Mnie w pracy pomaga też sfera wiary, relacja z Bogiem. Dużym problemem, który widzę u dzieciaków w tym wieku jest szybkie zniechęcanie się, jeżeli spotykają się z jakąś trudnością. Ja, jako nauczyciel, chcę ich nauczyć motywacji, wiary w swoje siły i tego, że z biegiem czasu osiągną to, na co pracują.

AW: „Wierchy” to szkoła dla chłopców. Czy pełni Pan dla nich trochę rolę ojca?

GK: Poniekąd taką rolę pełnię. Istotą tej szkoły jest to, iż zarówno w niej, jak i w domu panują te same zasady. Kierujemy się jednakowymi wartościami. Uczę ich tego, czego ich uczą rodzice, wtedy to przynosi najlepsze rezultaty. Wspólnie z uczniami osiągnęliśmy pewien etap zaufania, to jest niezwykle cenne.

AW: Praca w tej szkole i kontakt z uczniami jest życiowym sukcesem, a jaki inny sukces, niezwiązany z pracą, Pan odniósł?

GK: Zdecydowanie moja żona i mój 2-letni syn.

AW: Jak się Państwo poznaliście?

GK: W Akademii Ignatianum. Ona studiowała kulturoznawstwo, ja filozofię, uczęszczaliśmy razem na zajęcia z fenomenologii miłości prowadzone przez dr. Duchlińskiego.

AW: Czym dla Pana jest życie i co daje w nim największą radość?

GK: Mocno filozoficzne pytanie (śmiech). Do mnie mocno przemawia ten fragment z Dostojewskiego: „jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno”. Więc życie to przede wszystkim relacja z Bogiem i droga wiary. Także rodzina, szkoła, to powołanie zawodowe, które mogę realizować. Spełnienie daje mi realizowanie się jako ojciec, mąż i nauczyciel. Szukam w życiu radości i pozytywów. Bo życie jest piękne, tylko często sami narzucamy na nie płachty pesymizmu.



Na wycieczce z wychowankami; fot. archiwum G. Konstantego

AW: Jak Pan wspomina studia w Akademii Ignatianum?

GK: Pracują tam wspaniali profesorowie, są oni otwarci na studentów. Dzięki temu odczuwałem rodzinną atmosferę. Poznałem bardzo wielu życzliwych ludzi i przyjaciół, na których zawsze mogłem liczyć. Wartością tej uczelni jest to, że zarówno wykładowcy, jak i studenci tworzą jedność. Nieśamowitym wspomnieniem były wykłady z prof. Stróżewskim z przedmiotu filozofia wartości. Do dziś tkwi mi to w głowie. Obcowanie na niwie filozoficznej z takim człowiekiem było niezapomnianym doświadczeniem.

AW: Jakie są Pana plany na przyszłość?

GK: Chciałbym się bardziej zaangażować w pracę, szkołę, a także samą pedagogikę. Na każdym etapie pomaga mi wspomniana wcześniej filozofia. Jest to dla mnie nieoceniony skarb, z którego mogę czerpać. Nawet dzieciaki w szkole mają ogromny głód pytań, uwielbiają zajęcia z filozofii, etyki. W dalszym ciągu chciałbym w nich to bardzo rozwijać. Uczą się przez to myślenia, unikania manipulacji, radzenia sobie w trudnych sytuacjach, rozwijają ciekawość świata. To jest moje ogromne odkrycie, że dzieciaki są zdolne do tak głębokich refleksji.

AW: Dziękuję za rozmowę.

Największa radość pochodzi stąd, że jest się docenionym przez tych, na których ma się bezpośredni wpływ.

(...) życie to przede wszystkim relacja z Bogiem i droga wiary.

To jest moje ogromne odkrycie, że dzieciaki są zdolne do tak głębokich refleksji.

Wokół rodziny i rodzicielstwa

cykl debat naukowych o sprawach niekoniecznie naukowych

dr Ewa **Dybowska** – wykładowca w Instytucie Pedagogiki Akademii Ignatianum w Krakowie (Katedra Nauk o Rodzinie)

W roku 2015 pracownicy Katedry Nauk o Rodzinie AIK oraz członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizowali i przeprowadzili projekt, jakim był cykl debat pod tytułem *Wokół rodziny i rodzicielstwa*. Na cały cykl złożyły się cztery debaty. Zostały one poprzedzone dyskusjami naukowymi, które zrodziły wiele pytań. Celem debat było inspirowanie do poszukiwań naukowych, a także dostarczanie impulsów do praktycznych rozwiązań dla rodziców, wychowawców, pedagogów, po to, aby proces wychowania uczynić łatwiejszym i spokojniejszym.

Debata pierwsza odbyła się 14 kwietnia, a jej tytuł brzmiał: *Prawa dziecka, prawa rodzica, prawa wychowawcy, czyli porozmawiamy o wychowaniu*. Prelegentami i moderatorami debaty byli dr Marta Prucnal-Wójcik i dr Marek Babik. Twórczy niepokój w przygotowaniu debaty był skoncentrowany wokół pojawiającego się czasami przekonania, że prawa mają dzieci, a rodzice i wychowawcy już niekoniecznie.

Druga debata odbyła się 28 maja. Jej tytuł to: *Rozdzin@ i e-świat*. Prelegentami oraz moderatorami debaty byli: dr Michał Legan OSPPE, dr Anna Błasiak oraz dr Marek Babik. Punktem wyjścia dla debaty stała się myśl prof. Tomasza Szlendaka, który

w rozmowie dla magazynu „Polityka” stwierdził, że „wyjście z domu bez smartfona jest dla 30-latk jak wyjście bez ręki. Dla 20-latk jest jak wyjście bez głowy, a dla gimnazjalisty jest jak wyjście bez siebie” (*Ja, my, oni. Poradnik Psychologiczny „Polityki”, t. 16, 9/2014*). To zrodziło następujące pytania: Czy jest to rzeczywistość, z którą trzeba się pogodzić? Czy jest możliwe, aby w szybko przekształcanym technologicznie świecie uczynić świat realny równie atrakcyjnym dla młodych ludzi, jak świat wirtualny? Ostatecznie: czy jest możliwe dzisiaj wyjście z domu bez smartfona?

Debata trzecia odbyła się 28 października. Jej temat brzmiał: *Nastolatek też człowiek! Specyficzne*

problemy okresu dojrzewania. Jako prelegenci i moderatorzy debaty wystąpili: dr hab. Ewa Gurba, dr Ewa Dziewońska, dr Marek Babik. Inspiracją była rzeczywistość, która prędkiej czy później staje się codziennością każdej rodziny. Mianowicie: kiedy dziecko przestaje być dzieckiem, a jeszcze nie jest dorosłym, to znaczy, że jest nastolatkiem. Czasami może się zdarzyć, że rodzice i wychowawcy oraz nastolatki mają wrażenie, jakby żyli na dwóch różnych planetach. Haim Ginott twierdził, że rodzice pragną być nieustannie potrzebni swoim nastoletnim dzieciom, jednak często potrzebą nastoletnich dzieci jest nie potrzebować rodziców. Tworzy to swoisty konflikt, którego rodzice doświadczają codziennie, pomagając tym, których kochają, stać się osobami niezależnymi od nich. To zrodziło pytania, na które m.in. poszukiwano odpowiedzi w czasie debaty: jak zatem razem żyć, kiedy nastolatek przeżywa nawał nowych, nieznanych czy zadziwiających odczuć, które nieustannie się zmieniają i ewoluują? Jak razem żyć, kiedy nastolatek, mimo szczerych chęci, nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, co się dzieje? Jak się zachować, kiedy nastolatek potrzebuje dialogu i rozmowy, a jednocześnie mówi, że nikogo nie potrzebuje? Jak usłyszeć to, czego nastolatki nie mówią, a bardzo chcą powiedzieć?

Podczas czwartej debaty, która odbyła się 26 listopada, zajmowano się tematem: *Seksualność młodzieży. Edukowani czy wyedukowani?* Prelegentami i moderatorami debaty byli mgr Teresa Król i dr Marek Babik. Powodem podjęcia tematu było przekonanie, że jest to zagadnienie, które nie może w procesie wychowania zostać pominięte, na które nie można narzucić zasłony milczenia. Można bowiem spotkać się ze stwierdzeniem, że obecnie więcej nastolatków dowiaduje się o sprawach



Fot. Freemages.com/Felix atsoram

dotyczących seksualności człowieka z materiałów pornograficznych niż poprzez rozmowę z rodzicami. W życiu rodzica pojawia się prędkiej czy później pytanie: jak rozmawiać z dzieckiem o seksualności? Kiedy wprowadzać je w tak ważne dla ludzkiego rozwoju tematy? Co kryje się za pojęciem „wychowanie seksualne”?

Zespół organizacyjny cyklu debat stanowili: dr hab. Bożena Sieradzka-Baziur, prof. Ignatianum, dr Ewa Dybowska (koordynator projektu), dr Anna Błasiak, dr Marek Babik, dr Marta Prucnal-Wójcik, dr Ewa Dziewońska, p. Bożena Pruska.

Debaty kierowane były do szerokiego grona odbiorców; do wszystkich, którym bliska jest tematyka rodziny i wychowania. Adresowane były zarówno do pracowników naukowych, jak i studentów, a przede wszystkim do rodziców i wychowawców, którzy poszukują takich sposobów na wychowanie, które pozwolą być wystarczająco dobrym rodzicem oraz wystarczająco dobrym wychowawcą. Wszystkie grupy adresatów były uczestnikami debat.

Próby odpowiedzi na stawiane w debatach pytania dostarczyły uczestnikom wielu nowych aspektów spojrzenia na problem. Jednak pozostawiły także wiele wątków w zawieszeniu, zapraszając tym samym uczestników do samodzielnych poszukiwań.



Pomóżmy Basi!

Justyna **Kulczycka** – Zastępca Przewodniczącego Samorządu Studenckiego Akademii Ignatianum w Krakowie

Basia, 25-letnia studentka naszej Akademii, od dziecka porusza się na wózku inwalidzkim. Pomimo swojej niepełnosprawności jest niezwykle sympatyczną, pełną dystansu, pozytywnie nastawioną do życia osobą. Swoją postawą pokazuje, że bariery związane z niepełnosprawnością wcale nie przeszkadzają w pełnym korzystaniu z dobrodziejstw życia. Obecny wózek, z którego korzysta Basia, jest już bardzo zniszczony i pilnie potrzebuje

ona nowego, aby w pełni móc cieszyć się niezależnością, na której bardzo jej zależy. Koszt zakupu sięga około 7 tys. zł. Niestety Basia nie stać na taki wydatek. Całe szczęście z pomocą ruszyli jej przyjaciele. Rozpoczęli akcję zbiórki plastikowych zakrętek, pod nazwą „Zakręcony Wózek”. Jedna tona plastiku po sprzedaniu równowartość jest kwocie 1000 zł. Samorząd Studencki wraz z Fundacją Ignatianum oraz nowo powołanym Ignacjanym Centrum Wolontariatu rozpoczął zbiórki na naszej uczelni, dzięki której wspólnie udało się zebrać już tonę zakrętek. „Pamiętajcie, to, co dla was jest odpadkiem, może mi dać szansę na lepsze życie” – apeluje Basia. Nie możemy jej zawieść. Liczymy na Was!



O sprawiedliwości społecznej w Ignatianum

dr Sergiusz **Bober** – adiunkt w Instytucie Politologii Akademii Ignatianum w Krakowie

Ogólnopolska konferencja naukowa „Sprawiedliwość społeczna w polityce polskiej”, której organizatorem był Instytut Politologii Akademii Ignatianum, odbyła się w dniach 26–27 czerwca 2015 roku.

Podjęcie w naszej Akademii dyskusji nad zagadnieniem sprawiedliwości społecznej w warunkach konferencyjnych zasugerował prof. dr hab. Ryszard Stemplowski z Katedry Stosunków Międzynarodowych Instytutu Politologii. O wadze tego zagadnienia najlepiej świadczy brzmienie art. 2 Konstytucji RP: „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej”. Z drugiej strony, jak zauważył prof. Stemplowski w swym otwierającym obrady wystąpieniu, zagadnienie to jest w polityce polskiej problemem marginalnym. Sytuacja ta powoduje, że koniecznym było (i jest nadal – także po naszej konferencji) podjęcie pogłębionej dyskusji dotyczącej tejże kategorii, z udziałem przedstawicieli wielu dyscyplin (ekonomistów, prawników, politologów czy socjologów).

Podczas pierwszego dnia obrad głos zabrali także: prof. dr hab. Andrzej Świątkowski (Uniwersytet Jagielloński) oraz dr Wiesław Staśkiewicz (Kancelaria Sejmu i Uniwersytet Warszawski), którzy wypowiedzieli się na temat „Sprawiedliwość społeczna w aktach prawa powszechnie obowiązującego”; o koncepcjach sprawiedliwości społecznej w historii myśli chrześcijańskiej mówili pracownicy Akademii Ignatianum: dr Anna Krzynówek-Arndt oraz dr Wit Pasierbek SJ; konstytucyjna klauzula sprawiedliwości społecznej (w Konstytucji z 1997 r.) była przedmiotem rozważań dr. Wojciecha Arndta (Akademia Ignatianum) oraz dr. Janusza Karpa (Uniwersytet Jagielloński); sprawiedliwość społeczna w orzecznictwie Trybunału

Konstytucyjnego i sądów analizowana była przez prof. dr. hab. Mirosława Granata (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Trybunał Konstytucyjny) oraz prof. dr. hab. Janusza Trzcieskiego (Uniwersytet Warszawski, b. wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego, b. prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego); następnie dr Ryszard Kowalski (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie) ukazywał związki pojęcia „sprawiedliwość społeczna” z polityką społeczną oraz ekonomiczną państwa.

Drugi dzień obrad otworzył referat mgr. Radosława Kołatka (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego) dotyczący sprawiedliwości społecznej oraz integracji europejskiej. Następnie dr Sergiusz Bober (Akademia Ignatianum) przedstawił wystąpienie poświęcone związkom sprawiedliwości społecznej i polityki zagranicznej. Kolejny referat pt. „Sprawiedliwość społeczna w dyskursie publicznym” stał się przedmiotem rozważań dr. hab. Tadeusza Borkowskiego, prof. Ignatianum, oraz prof. nadzw. dr. hab. Krzysztofa Łabędzia (Akademia Ignatianum). Po prezentacji poszczególnych zagadnień wywiązała się ożywiona dyskusja, a całość obrad podsumowała debata generalna.

Podczas przygotowań oraz w trakcie konferencji organizatorów z powodzeniem wspierały studentki z Koła Nauk Politycznych działającego przy Instytucie Politologii, kierowane przez przewodniczącą Koła, p. Gabrielę Aniserowicz. Starania wszystkich osób zaangażowanych w sprawny przebieg konferencji, a także świetne referaty spowodowały, że było to istotne naukowe wydarzenie.



Owocem konferencji będzie monografia naukowa. Niewykluczone, że zagadnienie sprawiedliwości społecznej stanie się także przedmiotem kolejnych konferencji organizowanych przez Instytut Politologii.

Nacjonalizm w refleksji naukowej

dr Sergiusz **Bober** – adiunkt w Instytucie Politologii Akademii Ignatianum w Krakowie

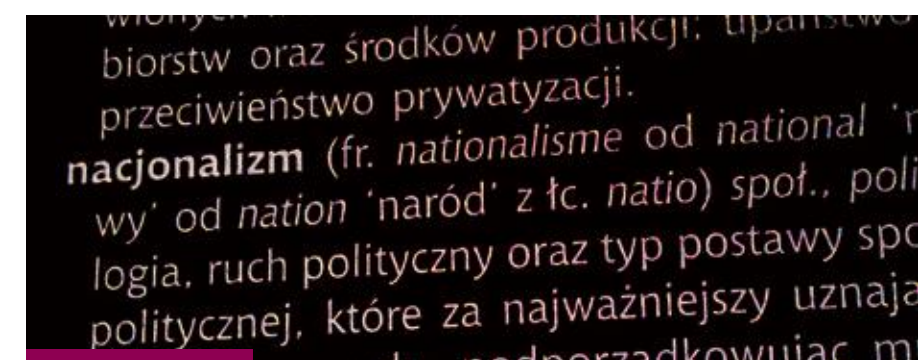
W dniach 22–24 września 2015 roku odbył się w Krakowie III Kongres Politologii, którego tematem przewodnim były „Odsłony polityki”. Wśród kongresowych paneli zaproponowanych przez pracowników naukowych Instytutu Politologii Akademii Ignatianum znalazł się także panel zatytułowany „Odsłony europejskiego nacjonalizmu w XXI wieku”, którego koncepcję przedstawił organizatorem dr Sergiusz Bober (Katedra Stosunków Międzynarodowych).

Jak sugeruje sam tytuł, poruszaną problematykę zarysowano w sposób szeroki. Ogólnie celem panelu miała być refleksja nad współczesnym europejskim nacjonalizmem (nacjonalizmami?), rozumianym nie tylko jako ideologia (ideologie?), czy odwołujący się do niej ruch polityczny (ruchy polityczne?), ale także jako czynnik kształtujący bieżącą politykę. Ponadto, celem wyraźniejszego sprofilowania podejmowanych rozważań, sugerowaną problematykę wyrażono także w formie kilkunastu szczegółowych pytań, w tym na przykład: 1. Czy zasadne jest mówienie o nacjonalizmie czy też o wielu nacjonalizmach? 2. Czy nacjonalizm jest czynnikiem oddziałującym (jeśli tak, to w jaki sposób) na stosunki międzynarodowe w Europie XXI wieku? 3. Jak obecnie definiowany jest nacjonalizm? Czy pojawiają się (jeśli tak, to jakie) nowe elementy w próbach jego ujęcia? 4. Jakie związki łączą obecnie nacjonalizm z pojęciami racji stanu oraz interesu narodowego?

Panel otworzyło wystąpienie mgr Wioletty Husar (Uniwersytet Zielonogórski) analizujące proces komercjalizacji współczesnego nacjonalizmu katalońskiego. Następnie głos zabrał prof. Andrzej Jabłoński (Uniwersytet Wrocławski), który w swoim wystąpieniu ukazał rozległą panoramę współczesnej refleksji nad nacjonalizmem („Nacjonalizm jako problem teoretyczny i polityczny”).

Różnice między „klasycznymi” wariantami nacjonalizmu, a jego obecnymi konceptualizacjami ukazał dr Bartosz Smolik (Uniwersytet Wrocławski), a ewolucję wywodzącą się z nacjonalizmu myśli politycznej Romana Giertycha zarysował dr Adrian Tyszkiewicz (Uniwersytet Jagielloński). Ostatnim panelistą był – wcześniej pełniący także obowiązki moderatora – dr Sergiusz Bober, który przedstawił referat zatytułowany „Koncepcja narodu szkockiego w ideologii Szkockiej Partii Narodowej. Czy liberalny nacjonalizm może spotkać się z patriotyzmem konstytucyjnym?”.

Ten ze wszech miar udany panel zamknęła ożywiona dyskusja zarówno wszystkich uczestników, jak i przysłuchującej się publiczności.



Fot. M. Małecka

W konkluzjach wskazywano, że problematyka dotycząca szeroko rozumianego nacjonalizmu pozostaje aktualną i należy poświęcać jej podobne panele także w nieodległej przyszłości.



#czasnafilozofię

Jakub **Pruś** – student III roku filozofii Akademii Ignatianum w Krakowie i Heythrop College, University of London. Prowadzi blog na portalu deon.pl

Podobno dzisiaj się już nie filozofuje. Nie zadaje się pytań, na które nie ma odpowiedzi, a jeśli już, to ciekawość zaspokajają wyszukiwarka *Google* albo „amerykańscy naukowcy”. Podobno w XXI wieku nie warto studiować filozofii, chyba że miałyby to być przydatne szkolenie coachingowe przed pracą w korporacji. Tym bardziej nie warto próbować tworzyć własnej filozofii. Projekt studentów filozofii *Żyrafa* jest próbą wykazania, że cztery powyższe zdania są fałszywe.

Gdy czytam książki z historii filozofii o szkołach filozoficznych, zawsze mam wrażenie, że czytam o wielkich ludziach, wielkich dziełach i potężnych „organizacjach naukowych”. Wystarczy zerknąć do zapisków niektórych polskich filozofów XX wieku dotyczących szkoły lwowsko-warszawskiej lub Koła Krakowskiego, aby się o tym przekonać. Jako przykład można podać chociażby wspomnienia uczniów z pierwszych wykładów Kazimierza Twardowskiego we Lwowie, czy spotkań warszawskich,



Jakub Pruś; fot. archiwum autora

w których brali udział tacy logicy jak Alfred Tarski lub Jan Łukasiewicz. Chciałoby się rzec: „kiedyś to byli wielcy ludzie: pomysłowi i utalentowani – tacy, którzy byli zdolni robić wielkie rzeczy. Dziś już nie ma takich postaci. Dziś zostało nam tylko »przewinanie« internetu i oglądanie tandetnych seriali”.

Ciekawą konsekwencją takiego myślenia jest to, że za 200 lat w podręcznikach do historii nasi potomkowie napiszą: „ostatnie dwa wieki nie wniosły za dużo do historii nauki czy filozofii. Dokonano, co prawda, kilku odkryć w neurobiologii i fizyce kwantowej, ale to tylko parę udanych eksperymentów, które umożliwiły powstanie nowego »iPhone’a 22x«, nic więcej”. Absurdalna konsekwencja, prawda? A zatem coś jest nie tak już na samym początku naszego myślenia. To my piszemy historię, również historię nauki. To my musimy próbować tworzyć, ulepszać lub nawet burzyć to, co zastaliśmy. Nie robią tego niewidzialni geniusze, lecz my – zwykli ludzie zadający pytania i niezadowolający się łatwymi odpowiedziami. To my musimy podejmować ten wysiłek, który podejmowano od zawsze – my, którzy żyjemy w epoce zdominowanej przez internet i mainstreamowe media, gdzie czasem trudno o wartościowe informacje. Tym, co ma pomagać w tworzeniu wielkich i pamiętnych rzeczy jest *Żyrafa*.

Koło Naukowe Studentów Wydziału Filozoficznego *Żyrafa* to grupa młodych ludzi studiujących w Akademii Ignatianum w Krakowie, którzy robią

coś, za co nie dostaje się zaliczenia. Nie mają za to punktów do doktoratu ani żadnych grantów. Nikt ich nie rozpoznaje na ulicy ani nie prosi o wspólne zdjęcie. Więc co dokładnie robią? Dlaczego to robią?

Po pierwsze, spotykamy się co jakiś czas. Przy naleśniku albo przy herbacie. Rozmawiamy, poznajemy się. Po drugie, czytamy i badamy. Bez czasochłonnego i dokładnego studiowania książek oraz artykułów nie moglibyśmy się rozwijać. Po trzecie, piszemy i przedstawiamy. Każdy z nas studiuje, a więc mierzy się z obowiązkiem pisania prac dyplomowych i zdawania egzaminów. Dlatego musimy dużo studiować i pisać. Podczas spotkań *Żyrafy* ktoś z nas zawsze przygotowuje swój tekst, np. fragment licencjatu lub własny komentarz do wskazanego tekstu. W ten sposób ostatnio analizowaliśmy fragmenty dzieła Emmanuela Lévinasa, szukając tam czegoś sensownego o pragnieniach, a także koncepcję narracji u Charlesa Taylora. Innym razem zrobiliśmy krótkie podsumowanie jednego z naszych uczelnianych przedmiotów. Każdy reprezentował inne stanowisko w danej dziedzinie, dyskutując więc o ontologii, wcieliliśmy się w postaci Romana Ingardena, W.V.O. Quine’a, Alexiusa Meinonga i rozważyliśmy, kto z nas ma rację. Co ciekawe, podejmujemy tematy z różnych dziedzin, a każdy z nas preferuje inny rodzaj filozofowania; mamy więc analityków, fenomenologów, a nawet neotomistów.

No i po czwarte, tworzymy. Nie chcemy tylko uczyć się o jakichś systemach i porównywać, który z nich jest lepszy. Chcemy budować własną filozofię – tworzyć wielkie rzeczy, które zapiszą się w historii filozofii XXI wieku. Sami chcemy rozwijać naukę, a nie tylko dowiadywać się o wyczynach filozofów z Cambridge czy Wiednia. Nasze „tworzenie” to także popularyzowanie filozofii. Parę miesięcy temu nagraliśmy krótki filmik o nazwie *#MYŚLsam* (patrz Youtube), w którym pokazujemy, czym filozofia jest, a czym nie jest i co to znaczy „myśleć



Fot. Freemages.com/Julie Elliott-Abshire

filozoficznie”. W najbliższych planach mamy także zorganizowanie konferencji okółofilozoficznej dla wszystkich tych, którzy są ciekawi relacji pomiędzy filozofią a naukami szczegółowymi.

Ostatnio zaproponowano nam także prowadzenie działu naukowo-dyskusyjnego na jednym z chrześcijańskich portali, gdzie ze stanowiska filozoficznego będziemy badać problemy, z którymi czasem religia próbuje się zmagać.

Czy jesteśmy tymi wielkimi ludźmi, o których będzie można czytać w podręcznikach? Nie sądzę. Jesteśmy tylko studentami, którzy nie chcą ograniczać studiowania wyłącznie do zdawania egzaminów. Czy w dobie internetu można jeszcze być filozofem? Można i trzeba, a internet temu służy, a nie przeszkadza. Czy można do nas dołączyć, nie mając dyplomu filozofa i tysiąca przeczytanych książek? Oczywiście, że tak. Wystarczy tylko chęć poznawania – zwykła ciekawość. Można nas znaleźć na Facebooku i na stronie Akademii Ignatianum.

>> <https://www.facebook.com/KNSF.ZYRAFA>

>> <http://www.ignatianum.edu.pl/instytut-filozofii/kola-naukowe-studentow>



Edukacja dla Syryjskich Uchodźców

mgr Tomasz **Konturek** – doktorant w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie

Fundacja Ignatianum prowadzi zbiórkę środków finansowych na realizację projektu trwającego do 31 grudnia 2016 roku w Libanie – *Edukacja dla Syryjskich Uchodźców w Bekaa, Liban* – (*Education for Syrian Refugees in Bekaa, Lebanon*) – obejmującego swą opieką blisko 2 tysiące dzieci w wieku od 7 do 15 lat w takich miastach jak: Kfar

Zabad, Bar Elias, Lala. Zgromadzone środki finansowe przeznaczone są na edukację, zakup materiałów szkolnych, wyżywienie, zapewnienie opieki zdrowotnej, pozwalające normalnie żyć dzieciom z terenów objętych działaniami wojennymi. Dotychczas zebrano ponad 2000 zł. (rozprowadzenie bombek choinkowych i środki zebrane do puszek). Środki te zostaną przekazane na konto **Jesuit Refugee Service**, które prowadzi ten projekt w Libanie. Zachęcamy do dalszego wsparcia akcji poprzez wpłaty na konto Fundacji Ignatianum 28 1050 1445 1000 0090 3005 8565 tytułem JRS.



Co bym zmienił w moim życiu, gdyby... Refleksje seniora*

prof. zw. dr hab. Roman **Darowski** – kapłan jezuita, filozof, wykładowca na Wydziale Filozoficznym Akademii Ignatianum w Krakowie (Katedra Filozofii Człowieka), długoletni dziekan tego wydziału; Dyrektor Uniwersytetu Trzeciego Wieku AIK. W pracy naukowej zajmuje się głównie filozofią człowieka oraz historią filozofii w Polsce, szczególnie filozofią jezuitów

Jedna z anegdot na temat jezuitów podaje, że po swej śmierci przyszli do nieba: franciszkanin, dominikanin i jezuita. Św. Piotr zapytał każdego z nich z osobna: „Co byś zmienił, gdybyś mógł cofnąć czas i wrócić na ziemię?”. Franciszkanin pomyślał chwilę i powiedział: „Tak wielu jest ludzi biednych na ziemi! Gdybym wrócił, to bym w duchu charyzmatu św. naszego ojca Franciszka wpływał na bogatych i przekonywałbym ich, by swymi dobrami dzielili się z ubogimi”. Na to samo pytanie dominikanin, po zastanowieniu się, odpowiedział: „Ludzie tak mało wiedzą o Panu Bogu i o wierze, a przecież tyle jest możliwości pogłębienia wykształcenia religijnego. Gdybym wrócił na ziemię, to bym pilniej studiował myśl naszego współbrata św. Tomasza z Akwinu i zabiegałbym o pogłębienie religijnej formacji wierzących”. Gdy przyszła kolej na jezuitę, ten spojrzął na Piotra i nie namyślając się wiele, oświadczył: „Gdybym mógł wrócić na ziemię i cofnąć czas, to najpierw zmieniłbym swojego lekarza!”.

I ja – gdybym mógł cofnąć czas – to chociaż zasadniczo jestem zadowolony z biegu mego życia i z tego, czym się w nim zajmowałem – tym niemniej niejedno niewątpliwie bym zmienił [...]. Tutaj ograniczę się tylko do kilku spraw związanych z działalnością naukowo-pisarską. A czynię to w nadziei, że ta garść refleksji może się okazać przydatna ludziom młodszym idącym podobną drogą życiową i pełniącym podobne obowiązki: dydaktyczne, naukowe i pisarskie.

Moje zainteresowania naukowo-pisarskie można sprowadzić do trzech głównych dziedzin. Są to: filozofia człowieka, filozofia jezuitów w Polsce i historiografia lokalna, tj. przeszłość i teraźniejszość

mojej miejscowości rodzinnej – Szczepanowic nad Dunajcem w powiecie tarnowskim.

W drugiej i trzeciej z wymienionych wyżej dziedzin nic bym specjalnie nie zmieniał, najwyżej jakieś drobne szczegóły. Filozofię jezuitów udało mi się opracować zasadniczo w całości od początku, tj. od XVI wieku, aż do czasów współczesnych. Powstało z tego zakresu kilka książek i kilkadziesiąt artykułów, a spora ich część została opublikowana w językach obcych. Na temat Szczepanowic ukazały się trzy pokaźne tomy i sporo artykułów, dzięki czemu są one w Polsce wsią, która ma najobszerniejsze opracowania. Dużą satysfakcję sprawia mi postawa wielu mieszkańców Szczepanowic,

którzy przy różnych okazjach wyrażają mi za to swe uznanie i wdzięczność.

Wracając do pytania, co rzeczywiście bym zmienił, gdyby mi się czas cofnął, odpowiem najpierw tak: wcześniej i w większym zakresie zajmowałbym się filozofią człowieka w celu pogłębienia tej problematyki – przy zachowaniu tej samej generalnej tendencji, a mianowicie nurtu realistycznego [...].

Moje plany życiowe – w jakiejś mierze także w dziedzinie filozofii człowieka – zakłóciły trochę, względnie „urozmaiciły”, następujące okoliczności...

Otóż o moich losach po odbyciu podstawowych studiów z zakresu filozofii i teologii decydował w dużej mierze ojciec Antoni Kuśmierz (1910–1967), jako prowincjał krakowski (1959–1967). Postanowił on wysłać mnie na studia zagraniczne. „Będziemy cię dalej kształcić za granicą” – mówił do mnie w 1961 roku po przyjęciu przeze mnie w Warszawie święceń. Tę rozmowę dokładnie pamiętam do dziś.

O. Kuśmierz, człowiek światły i wykształcony, który sam studiował w Belgii, chciał, bym się solidnie przygotował do prowadzenia po powrocie do kraju dyskusji z marksizmem i marksistami. Miałem to na uwadze, wybierając na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie i promotora, i temat mej rozprawy doktorskiej. Mój promotor, prof. Gustav A. Wetter, jezuita austriacki, był wybitnym znawcą marksizmu, autorem wielu publikacji na ten temat, wysoko cenionych także przez samych marksistów.

Temat mojej rozprawy doktorskiej: *Marksistowska teoria prawdy* był kluczowy dla problematyki, jaką miałem się zajmować. Zajęcie się tymi sprawami miało mnie przygotować do przyszłej pracy. Temat rozprawy wymagał oczywiście znajomości języka rosyjskiego. A z uczeniem się języka rosyjskiego miałem szczególną, swoistą przygodę. Języka tego uczono nas obowiązkowo w Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Wśród uczniów (to wówczas było liceum męskie) był tak wielki opór i niechęć do tego języka, że profesorka, p. Luba Grela – mimo naprawdę wielkich starań i wysiłków – bardzo niewiele nas nauczyła. Pod koniec drugiego roku nauczania byli uczniowie, którzy z trudem rozróżniali litery... A w ogóle to dla naszej profesorki rosyjskiego byliśmy bezlitośni i wprost nieludscy...

Jak wielki był to błąd, okazało się po latach, gdy w Rzymie przygotowywałem doktorat z zakresu filozofii marksistowskiej na temat marksistowskiej teorii prawdy. Opracowując taki temat, nie mogłem nie uwzględnić niektórych przynajmniej publikacji w języku rosyjskim, tym bardziej, że wspomniany już mój promotor, o. Gustav A.



Prof. zw. dr hab. Roman Darowski SJ; fot. W. Stępniewski

Wetter, Austriak, biegle mówił po rosyjsku i najnowsze książki rosyjskie na temat marksizmu – sprowadzane jego staraniem – były dostępne w bibliotece. Wtedy dopiero poważnie uczyłem się rosyjskiego i zwłaszcza w czytaniu dość znacznie się podciągnąłem [...].

Rozprawę doktorską pisałem po francusku i została ona później opublikowana. I tutaj rodzi się pytanie: dlaczego właśnie w tym języku? W szkole podstawowej w Szczepanowicach za moich czasów nie było żadnego języka obcego. W Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu uczyłem się języków łacińskiego i rosyjskiego. W nowicjacie w Starej Wsi był tylko język łaciński i uczono go intensywnie, także później, bo wykłady głównych przedmiotów na studiach z filozofii i teologii były wtedy u jezuitów po łacinie. Potem przez dwa lata miałem język francuski. W czasie studiów filozoficznych w Krakowie też uczono nas języka francuskiego. Wydawało mi się, że ten język opanowałem dość dobrze. Ale gdy w 1962 roku wysłano mnie do Francji, do Paray-le-Monial w Burgundii, na północ od Lyonu, na tzw. *trzecią probację*, czyli roczne studium prawnicze i duchowości ignacjańskiej, okazało się, że jest inaczej: początkowo nie mogłem się porozumieć. Tam bardzo intensywnie uczyłem się francuskiego, który zresztą był mi potrzebny na co dzień, tym bardziej że wśród 33 uczestników z 15 nacji nie było innego Polaka. Warunki komfortowe do uczenia się języka, ale dla życia niezbyt miłe, tym bardziej że moja znajomość francuskiego przywieziona z Polski okazała się mniejsza, niż przypuszczałem. Tak czy inaczej – ale nauczyłem się tam wiele. Tam więc

* Tekst ten jest fragmentem artykułu o R. Darowskiego opublikowanego w książce *Fragmenta Philosophica. Wybrane prace Romana Darowskiego SJ wydane z okazji 80-lecia jego urodzin*, red. W. Pilch, J. Sadowski, Akademia Ignatianum – Wydawnictwo WAM, Kraków 2015.

W ciągu następnych dziesięcioleci okazało się, że to nie francuski, lecz angielski jest bardziej przydatny w kontaktach międzynarodowych.

Jak przed laty radził i zachęcał mój profesor języka łacińskiego i greckiego, o. Franciszek Woźniak SJ – „pióra z ręki nie wypuszczam”.

przez cały rok bardzo sumiennie przykładałem się, by – skoro już tam byłem – zdobyć możliwie dobrą znajomość tego języka i – zgodnie zresztą z ówczesnymi tendencjami kulturalnymi i cywilizacyjnymi

– wybrałem ten język jako główny do kontaktów międzynarodowych i jako ten, w którym w przyszłości będę publikował przynajmniej niektóre moje prace. Język francuski był wtedy językiem ludzi wykształconych i językiem kultury; był więc poniekąd modny. Zgodnie z tym moją rozprawę doktorską z filozofii na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie opracowałem nie po łacinie czy po włosku – choć można było (po polsku nie można było) – lecz właśnie po francusku: *La théorie marxiste de la vérité*. W ciągu następnych dziesięcioleci okazało się, że to nie francuski, lecz angielski jest bardziej przydatny w kontaktach międzynarodowych [...].

Pisanie – jak wiadomo – było i jest związane z pracą dydaktyczną, z wykładami, które prowadziłem i prowadzę. Pierwsze publikacje z tym związane ukazały się już w latach siedemdziesiątych XX wieku [...]. Przez cały więc czas mojej aktywności miałem do czynienia z filozofią człowieka w słowie (wykłady) i piśmie.

Ale obok tego przez 40 lat, bo od 1975 roku, intensywnie pracowałem nad filozofią jezuitów w Polsce, co sprawiło, że filozofii człowieka mogłem poświęcić mniej czasu i energii.

Gdy chodzi jeszcze o filozofię człowieka, to – gdyby czas się cofnął – wcześniej bym wydał drukiem podręcznik filozofii człowieka. Wzbraniałem się przed tym, ulegając opiniom i perswazjom niektórych kolegów po fachu i w zakonie, i poza nim, że podręcznik nie sprzyja rozwojowi samodzielnego myślenia u studentów. Obecnie mam nieco inny pogląd na te sprawy! Dobry podręcznik skupia uwagę studenta na sprawach zasadniczych i stanowi cenne ukierunkowanie w gąszczu opinii, zwłaszcza na temat człowieka.

Dość późno zainteresowałem się bliżej wkładem Polaków do myśli filozoficznej na świecie.

Patrząc na to zagadnienie z dzisiejszej perspektywy, stwierdzam, że warto by wcześniej zająć się tą dziedziną i poświęcić jej więcej czasu i uwagi [...].

Mając na uwadze fakt, że coraz więcej ludzi korzysta z internetu, zamieszczałbym w internecie, wcześniej niż to robiłem i więcej niż to robiłem i robię, własnych tekstów w celu upowszechnienia rzetelnej wiedzy i krzewienia prawdy, a więc nie tylko w celu przekazania informacji, ale także w celu formacji jako pomoc dla zainteresowanych.

Publikowałbym jeszcze więcej w językach obcych, zwłaszcza w języku angielskim jako języku najbardziej chyba znanym na świecie – mimo trudności związanych z przygotowaniem dobrego przekładu. Miałem to na uwadze przez cały czas mojej działalności naukowo-pisarskiej i dzięki temu kilkadziesiąt moich prac ukazało się w językach obcych. Wydawane książki świadomie zopatrzywałem w obszerne streszczenia w językach obcych. Dawniej był to język francuski, a w minionych kilkunastu latach język angielski. Natomiast w *Filozofii człowieka* w pewnej mierze uwzględniłem oba te języki.

Ale teraz widzę, że to chyba jeszcze za mało! Należałoby to robić w jeszcze większym zakresie z tych samych powodów co wyżej. Dlatego zadbałem, by główny zrab *Filozofii człowieka* ukazał się po angielsku.

Zadbałbym o jeszcze lepsze opanowanie języka angielskiego, by móc względnie swobodnie się nim posługiwać w mowie i piśmie. Ja przez lata nastawiałem się na język francuski. Tymczasem w ciągu następnych dziesięcioleci okazało się, że to nie francuski, lecz angielski jest bardziej przydatny w kontaktach międzynarodowych. W szczególności w młodszym wieku więcej czasu poświęciłbym na konwersacje i na pisanie w tym języku. Być może też moją rozprawę doktorską pisałbym po angielsku [...].

Czym się obecnie zajmuję? W dalszym ciągu – to już 48. rok! – jestem pełnoetatowym profesorem Wydziału Filozoficznego Akademii Ignatianum w Krakowie. Jak przed laty radził i zachęcał mój profesor języka łacińskiego i greckiego, o. Franciszek Woźniak SJ – „pióra z ręki nie wypuszczam”.

Odwróć, o Jezu, „Tę-o-Ponurym-Obliczu” czyli o wczesnochrześcijańskiej magii leczniczej

dr Tomasz Dekert – religioznawca, pracownik Instytutu Kulturoznawstwa AIK (Katedra Historii Kultury Chrześcijańskiej). Interesuje się kulturą wczesnochrześcijańską (przede wszystkim w aspekcie problematyki orto- i heterodoksji oraz rozwoju tradycji i imaginarium), a także problematyką liturgii chrześcijańskiej widzianej przez pryzmat antropologicznych teorii rytuału

Czy istniało coś takiego jak „medyczna” magia wczesnochrześcijańska? Czy chrześcijanie pierwszych wieków używali zaklęć i amuletów leczniczych? Czy fragmenty tekstów biblijnych i liturgicznych były wykorzystywane w charakterze formuł magicznych mających ochronić zdrowie lub je przywrócić? Jakkolwiek może się to wydawać dziwne czy zaskakujące, na wszystkie te pytania odpowiedź będzie twierdząca.

Jak pisze Ewa Nowicka, magia jest „jednym z tych typów aktywności ludzkiej, która występuje (...) we wszystkich społeczeństwach”. Wystarczy krótkie przeszukanie zasobów internetu, aby się przekonać, że dotyczy to jak najbardziej tak – wydawałoby się – „racjonalnej” i „naukowej” kultury jak nasza. Nie inaczej jest w przypadku kultur starożytnych i to nie tylko w odniesieniu do Egiptu czy cywilizacji bliskowschodnich, ale również antyku grecko-rzymskiego, żydowskiego i chrześcijańskiego.

Oczywiście nie oznacza to, że wszędzie tam magia była uważana za coś dobrego, normalnego i naturalnego. W sensie najbardziej ogólnym można powiedzieć, że miała status ambiwalentny, a za wyjątkiem Egiptu, gdzie przed opanowaniem go przez Rzymian stanowiła integralną część oficjalnej religii, plasowała się ona zasadniczo w obszarach kulturowo-społecznych peryferii. Korzystano z niej, ale traktowano z mniejszą lub większą podejrzliwością, a niekiedy również zwalczano. Stosunek, jaki do magii mieli chrześcijanie pierwszych wieków był niejednorodny. Z jednej strony była ona krytykowana przez intelektualistów

i duszpasterzy, którzy widzieli w niej przede wszystkim zagrożenie idolatrią oraz postrzegali ją – choć nie każdą i nie zawsze – jako działanie inspirowane przez siły demoniczne i dokonywane przy ich pomocy. Z drugiej, zarówno ich głosy (nie wspominając o kanonach synodalnych), jak też znaleziska archeologiczne jednoznacznie pokazują, że rozmaite praktyki magiczne, bynajmniej nie tylko lecznicze czy ochronne, ale też erotyczne czy związane z rzucaniem klątw, były rozpowszechnione wśród chrześcijan i posługiwały się chrześcijańskim uniwersum znaczeniowym.

Zachowane zabytki wczesnochrześcijańskiej magii „medycznej” to przede wszystkim amulety, a w następnej kolejności formuły zaklęć przeciwko rozmaitym dolegliwościom. Obie te grupy są sobie bliskie jeśli chodzi o formę, ponieważ i w jednym, i w drugim przypadku chodzi o teksty magiczne wypisane na jakimś nośniku. W przypadku amuletów były to często cienkie płatki szlachetnego metalu (tzw. *lamellae*), na których brązowym rylcem ryto znaki magiczne i zaklęcia, ale częste są również kawałki papirusu, a niekiedy także skóry. Formuły



Ponieważ nasza gazeta ukazuje się tylko dwa razy w roku, redakcja z pewnym opóźnieniem, które jednak nie ujmuje nic z gorliwości, składa czcigodnemu Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia zdrowia, Bożego błogosławieństwa, nieślabnącej energii i długich lat aktywności naukowej.



Portret chłopca z kapsułą amuletową na szyi, Muzeum Narodowe w Warszawie / Wikimedia Commons

zapisywano z reguły na papirusie lub pergaminie. Oczywiście przeznaczenie i sposób używania artefaktów z obu grup były odmienne: w pierwszym przypadku najczęściej zwijano lub składano nośnik tekstu i np. umieszczano go w metalowych kapsułach, które noszono przy sobie; w drugim, wykorzystywano zapisane teksty w czasie magicznych obrzędów lub przy sporządzaniu „lekarstw”. Przykładowo, jeden z takich papirusów (*Papyri Graecae Magicae* C.1–7), sporządzony dla kogoś o imieniu Thaes i mający tę osobę „uleczyć ze wszystkiego” został najprawdopodobniej po zapisaniu umieszczony w wodzie, tak żeby zaklęcie mogło się w niej „rozpuścić” i aby pacjent mógł ją wypić.

Lecznicza magia chrześcijańska rozwijała się w świecie hellenistyczno-rzymskim, w obrębie którego funkcjonowała rozległa tradycja (lub tradycje) magiczna. Jedną z jej głównych cech był daleko posunięty „ekumeniczny” synkretyzm, będący prawdopodobnie pochodną pragmatycznego charakteru magii: istotne jest to, czy coś „działa”, ma moc. Spora część tekstów na amuletach i formularzach zawierających elementy chrześcijańskie to w rzeczywistości dokumenty synkretyczne. Synkretyzm ten miał zróżnicowaną postać. Na przykład na złotej lamelli z III w., która miała chronić niejaką Aurelię przed „wszelkimi atakami złego ducha i napadami epilepsji”, pomiędzy charakterystycznymi magicznymi ciągami literowymi a jakimiś niezrozumiałymi symbolami, pojawiają się znaki chrześcijańskie: chi-rho oraz staurogram. Inna lamella, jeszcze wcześniejsza i pochodząca z Syrii lub Azji Mniejszej, zawiera prośbę do Jezusa, aby „odwrócił Tę-o-ponurym-Obliczu” (gr. *Gorgopa*). Cały amulet, zawierający oprócz tego hebrajskie imiona boskie i anielskie, ma oddalać migrenowy ból głowy. Jego wydawca – Roy Kotansky uważa, że „Ta-o-ponurym-Obliczu”, jak interpretuje określenie *Gorgopa*, to rodzaj demonicznej reprezentacji bólu głowy, odwołujący się do mitycznych Gorgon. Z kolei w paryskim Wielkim Papirusie Magicznym (PGM IV. 1227–1264), jednym z nielicznych dokumentów zawierających opis ceremonii (w tym przypadku egzorcyzmalnej), koptyjska interpolacja do tekstu greckiego obejmuje inwokację do „Boga Abrahama, Boga Izaaka, Boga Jakuba, Jezusa Dobrego, Świętego Ducha, Syna Ojca, który jest ponad siedmioma, który jest w siedmiu”, po której następuje m.in. zalecenie noszenia lamelli z ciągiem zbitek Bor i Phor, odnoszących się prawdopodobnie do egipskiego boga Horusa, imieniem również egipskiego ochronnego bóstwa Besa oraz słowem „charin”, które przywodzi skojarzenie z gr. *charis* czyli łaska. W jeszcze innym dokumencie, papirusowym amulecie przeciwko febrze (Cologne 851), wezwania do Jezusa, a także krzyżyki i chrześcijańskie liturgiczne aklamacje przeplatają się z inwokacjami do „białego wilka”, który jest tu prawdopodobnie upostaciowieniem egipskiego Horusa lub Wepwaweta.

W odniesieniu do części z artefaktów synkretycznych można się zastanawiać, na ile reprezentują one rzeczywiście magię „chrześcijańską” i czy nie są tylko wykorzystaniem elementów chrześcijańskich do celów magicznych, tak jak bardzo szeroko wykorzystywano elementy żydowskie. Jest to sprawa do jakiegoś stopnia otwarta. Istnieje jednak całkiem spory zasób dokumentów, które mają charakter „po prostu” chrześcijański, tak że niekiedy, gdybyśmy skądinąd nie wiedzieli, że dany kawałek papirusu był używany w charakterze amuletu, można by sądzić, że jest to po prostu zapisana modlitwa lub zanotowane fragmenty biblijne. Dość charakterystyczne jest właśnie to, że wiele z tych tekstów ma formę nie tyle zaklęcia, co modlitwy. „O Panie Boże Wszechmogący, Ojczy naszemu Pana Jezusa Chrystusa i św. Serenusie, ja, Silvanus, syn Serapiona, modlę się i chylę głowę przed wami i proszę i błagam, abyście odpędzili ode mnie, waszego sługi, demona czarnoksiężstwa i tego nieprawości i tego wrogości oraz zabrali ode mnie wszelką chorobę i wszelką słabość” – mówi tekst na amulecie ochronnym (Berlin 954) z VI w. Spośród tekstów biblijnych często pojawiają się fragmenty Psalmów 91 i 118, a z Nowego Testamentu „Modlitwa Pańska”, fragmenty prologu Ewangelii Jana oraz – te najczęściej – wersety z Mt 4,23–24 („I obchodził Jezus całą Galileę, ucząc w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszystkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu” itd.). Bardzo interesującym przykładem wykorzystania tego ostatniego tekstu jest niewielki (6/11 cm) welinowy amulet z Oxyrhynchos (1077). Został on tam opatrzony tytułem „Lecznicza Ewangelia według Mateusza” i rozmieszczony w taki sposób, aby kolejne fragmenty tworzyły małe krzyżyki otaczające naszkicowane w centrum ludzkie popiersie. Poza

modlitwami, cytatami czy nawiązaniem biblijnymi w ramach zaklęć pojawiają się również fragmenty tekstów dogmatycznych oraz liturgicznych.

Najbardziej interesujące są przykłady kombinacji rozmaitych tekstów oraz modlitw-zaklęć lub formuł, które przywołują wydarzenia z życia Jezusa i przez odwołanie do nich nakłaniają Go, aby pomógł przy danej dolegliwości, albo też wreszcie, które mają charakter tzw. *historioli*, tzn. opowieści (kanonicznej lub apokryficznej) o jakiejś boskiej leczniczej interwencji, która niejako sama z siebie ma „detonować” moc uzdrawiającą. Przykładem pierwszego zabiegu może być papirusowy amulet (Berlin 21230), na którym przez „homeopatyczne” odwołanie do uzdrowienia teściowej św. Piotra prosi się o ochronę „od każdej choroby i od gorączki z dreszczami i od bólu głowy i od wszelkiego uroku i od każdego złego ducha”. Drugi zabieg świetnie widać w koptyjskim papirusie magicznym (Berlin 8313), w zaklęciu przeznaczonym do pomocy przy trudnych porodach. Ma ono postać apokryficznej opowieści o Jezusie, który w drodze na Górę Oliwną natknął się na rodzącą z problemami łanię. Poproszony przez nią o pomoc odpowiada, że nie byłaby ona w stanie znieść Jego (jak również Apostołów) chwały, ale że pošle do niej archanioła Gabriela, który doprowadzi do tego, że jej dziecko wyjdzie na światło. Jeszcze bardziej niezwykłym, bo kombinatorycznym i aluzyjnym przykładem położniczej historioli jest króciutkie zaklęcie: „Wyjdz ze swego grobu, Chrystus cię wzywa!” (PGM CXXIII a[50–51]). Stanowi ono najprawdopodobniej nałożone na siebie nawiązania do apokryficznej wersji ewangelicznej opowieści o wizycie Maryi u Elżbiety oraz historii o wskrzeszeniu Łazarza.

To oczywiście tylko pojedyncze przykłady. Materiałów ilustrujących wczesnochrześcijańską magię leczniczą jest dużo więcej. Jest to, jak się zdaje, ciągle słabo znany i opisany aspekt kultury wczesnochrześcijańskiej będący jej integralną częścią, dlatego też badając ją, nie sposób go pominąć.



Rekordowa „Szlachetna Paczka”

Lesław Florian – Przewodniczący Samorządu Studenckiego Akademii Ignatianum w Krakowie

Tradycją Akademii Ignatianum jest włączenie się w ogólnopolską akcję „Szlachetna Paczka”. W 2015 roku objeśliśmy pomocą rodzinę Pani Beaty, która wychowuje dwoje dzieci: 14-letniego Kacpra i 14-miesięczną Amelkę. Akcja niewątpliwie połączyła społeczność Ignatianum, dzięki czemu przygotowano rekordową paczkę o wartości

około 3000 zł. zawierającą 50 pudełek z prezentami. Paczka przyniosła obdarowanym wielką radość, o czym zapewnił nas wolontariusz opiekujący się rodziną. Dzięki naszemu wsparciu na wigilijnym stole tej rodziny na pewno niczego nie zabrakło. A podsumowaniem „Szlachetnej Paczki” niech będą słowa krótkiego listu przesłanego przez syna, Kacpra: „Moja mama zawsze płakała ze smutku, a wczoraj płakała ze szczęścia. Dziękuję za wszystkie prezenty dla nas. Amelka ma w końcu swoje łóżeczko, bo tamto zabrał jej ojciec. Za otrzymane bony mama mi obiecała buty i spodnie moro – moje wymarzone i już nie mogę się doczekać, kiedy je kupimy”.



Sacrum w mieście

dr Łukasz **Burkiewicz** – adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie

Sacrum w mieście, czyli funkcjonowanie świętości w przestrzeni miejskiej, od wieków determinowało życie codzienne, obraz i kształt architektoniczny osad, miast oraz całych regionów. Na ich rozwój wpływało poprzez aspekty zarówno kulturalne, religijne, społeczne, jak i gospodarcze. Rola świątyń, klasztorów, cmentarzy, funkcjonowanie szkolnictwa kościelnego, działalność artystów i kronikarzy duchownych, w końcu zakładanie przytułków, szpitali oraz działalność misyjna duchownych różnych religii to kilka przykładów oddziaływania sacrum na atmosferę w mieście.

Powyższa tematyka stała się inspiracją do przedstawienia aktualnych wyników badań w ramach trzydniowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Wydział Filozoficzny Akademii Ignatianum w Krakowie (25–27 listopada 2015 r.), która zgromadziła blisko 50 uczestników z zagranicznych i krajowych ośrodków naukowych. Organizatorzy konferencji (prof. dr hab. Danuta Quirini-Popławska, dr Łukasz Burkiewicz) przyjęli interdyscyplinarne

charakter sesji, zapraszając do udziału historyków, filologów, kulturoznawców, historyków sztuki, orientalistów, judaistów, etnologów, archeologów, religioznawców i filozofów. Swoją obecnością na konferencji zaszczytili nas m.in. prof. dr hab. Henryk Samsonowicz, były Minister Edukacji Narodowej, oraz dr hab. Krzysztof Bojko, Ambasador RP w Jordanii. Ponadto wyniki swych najnowszych badań przedstawili badacze z: Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie, Università degli Studi della Tuscia, Università degli Studi di Milano, Pontificia Università Gregoriana di Roma i Uniwersytetu w Nikozji. Ponadto czterej nieobecni prelegenci z Turcji, Bułgarii i Rumunii nadesłali swe wystąpienia do publikacji. Środowisko krajowe było reprezentowane przez gości z ośrodków naukowych z Warszawy, Poznania, Olsztyna, Lublina, Opola i Wrocławia oraz z krakowskich uczelni: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, Uniwersytetu Pedagogicznego oraz przez liczne grono pracowników Akademii Ignatianum.

Zarówno treść referatów, jak i ożywiona dyskusja dowiodły, że sakralizacja przestrzeni miejskiej, bez względu na religię, wzbogacała i rozwijała pod względem kulturalnym, religijnym i społecznym obszar, na który oddziaływała. Można to było zaobserwować, słuchając wystąpień przybliżających czasy starożytne, poprzez średniowiecze, okres nowożytny i najnowszy.



Fot. W. Stępniewski



Wielość podejmowanych tematów potwierdziła znaczenie podjętego zagadnienia nie tylko dla badań kulturoznawczych, ale wszystkich nauk humanistycznych.

Losy dzieł sztuki na współczesnych teatrach wojennych

mgr Rafał **Szałacki** – doktorant Akademii Ignatianum w Krakowie. Żołnierz 6 Brygady Powietrznodesantowej. Pięciokrotnie uczestniczył w misjach pokojowych i stabilizacyjnych: w Syrii, Iraku i trzykrotnie w Afganistanie. Absolwent mediteraneistyki i amerykanistyki

Szacowana na przyprawiającą o zawrót głowy kwotę 1 mld euro kolekcja obrazów, nie tak dawno odebrana Corneliusowi Gurlittowi będącemu spadkobiercą współpracującego z nazistami marchanda, obejmuje dzieła klasycznego modernizmu lub, jak zwykli to określać naziści, dzieła twórców sztuki zdegenerowanej i narodowo obcej. Sztuki jednak zbyt wartościowej, aby naziści mogli odmówić sobie ich rabunku, a następnie sprzedaży w celu pozyskania cennych w wojennych czasach dewiz. Odnalezienie tak niezwyklej kolekcji, w tym dzieł Picassa, skłania do zastanowienia się nad bezpieczeństwem dzieł sztuki znajdujących się na terenach współcześnie objętych działaniami wojennymi.

Ostatnie ćwierćwiecze to nie tylko wojny w Iraku i Afganistanie, przewroty w Libii, Egipcie oraz w Syrii nazywane „Arabską Wiosną”, ale również powstające na naszych oczach Państwo Islamskie. Czy należy żałować, że nazistowskiego wyrachowania nie wykazali afgańscy talibowie, którzy w 2001 roku unicestwili przy pomocy ognia arcydzieła monumentalne, pochodzące z VI w. n.e. posągi Buddy w Bamianie? Pomimo podjętych na szeroką skalę międzynarodowych działań mających na celu uratowanie posągów przed zniszczeniem, m.in. składanych przez muzea propozycji wykupienia rzeźb, minister spraw zagranicznych w rządzie talibów, Wakil Ahmad Muttawakil, wydał ostateczną decyzję o zniszczeniu sprzecznych z zasadami islamu posągów. Ekstremizm religijny to nie jedyny przeciwnik, jakiemu musi stawić czoła dziedzictwo kultury światowej. Ignorancja jest nie mniej szkodliwa: irackie zabytki dewastowane były jeszcze przed amerykańskimi interwencjami w Iraku; za przykład może tu posłużyć zrekonstruowany na polecenie Saddama Husajna pałac Nabuchodonozora w Babilonie. Rekonstrukcja przypomina peerelowską cementownię i stanowi sztandarowy przykład tego, jak zabytki nie

powinny być rekonstruowane. Na szczęście Saddamowi nie udało się „odrestaurować” najcenniejszego obiektu z tego kompleksu – Bramy Isztar. Znajduje się ona bowiem w Berlinische Museum.



Pałac Nabuchodonozora; fot. archiwum autora



Pałac Nabuchodonozora; fot. archiwum autora

Po obaleniu dyktatury Saddama stanowisko archeologiczne w Babilonie nie zostało spenetrowane przez „poszukiwaczy skarbów” wyłącznie dzięki temu, że znajdowało się w obrębie bazy wojskowej (operacja „Iracka Wolność”). Fala oskarżeń o doprowadzenie do zniszczeń na wzmiankowanym stanowisku, formułowanych ze strony międzynarodowych środowisk archeologicznych pod adresem Polaków odpowiedzialnych za bazę Babilon, była bezpodstawa. Dowództwo Polskiego Kontyngentu Wojskowego – być może kierując się ideą amerykańskiego generała, a późniejszego prezydenta Dwighta Eisenhowera, który przed lądowaniem w Normandii w czerwcu 1944 roku wezwał swoich żołnierzy, by „nie niszczyli zabytków kultury, bowiem są one symbolem świata, za który walczymy” – powołało do zabezpieczenia irackich dóbr kultury ekipę archeologów, ludzi nietuzinkowych i oddanych sprawie. Spośród polskich archeologów (pracujących niejednokrotnie w temperaturze przekraczającej 40 stopni Celsjusza w kamizelkach kuloodpornych ważących około 10 kg) wymienić wypada Tomasza Burdę, któremu wojsko przypadło do gustu tak bardzo, że po powrocie z misji stabilizacyjnej porzucił karierę naukową dla szlifów oficerskich.

Obecna sytuacja na Bliskim Wschodzie to spadek po erze kolonialnej, i jest ona konsekwencją

zawartej w roku 1916 umowy Sykes–Picot. Na naszych oczach znikają granice odmierzone wówczas na mapach liniijką, bez uwzględnienia konotacji historycznych, etnicznych, religijnych i społecznych nowo formowanych państw. Nieudany okazał się również eksperyment inżynierii społecznej zaproponowany w pierwszej dekadzie XXI wieku przez amerykańskich neokonserwatystów, czyli zainstalowanie w Iraku demokracji po obaleniu dyktatury Saddama. Według tego pomysłu demokracja miała rozprzestrzeniać się w świecie arabskim efektem domina, ironią losu wydaje się więc rozprzestrzeniająca się obecnie w tym rejonie rewolucja islamska. Religijni ekstremiści, spadkobiercy entuzjastycznie witanej kilka lat temu na całym świecie „Arabskiej Wiosny”, usiłujący stworzyć kalifat pod nazwą „Państwo Islamskie”, mogą okazać się równie nietolerancyjni jak afgańscy talibowie. W takim przypadku zagrożone będą zabytki z terenów całego Bliskiego Wschodu. Egipt, którego pożoga rewolucji islamskiej raczej nie dotknie, również boryka się z problemami: Ministerstwo Starożytności nie posiada wystarczających sił i środków do ochrony stanowisk archeologicznych przed coraz bardziej zuchwałymi „tomb raiders”. W całym regionie kwitnie czarny rynek obrotu zrabowanymi dziełami sztuki.



Pytanie o bezpieczeństwo muzeów i stanowisk archeologicznych na Bliskim Wschodzie niepokoi zaledwie garstkę archeologów oraz historyków sztuki. Sentencjonalne „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy” wydaje się być zupełnie nie na miejscu w kontekście światowego dziedzictwa kultury.

Biedny Kościół w bogatych państwach

dr Łukasz **Burkiewicz** – adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie

Liczba katolików w Skandynawii od kilku lat intensywnie wzrasta. Największą grupę spośród nich stanowią migranci z Polski, Litwy, Słowacji i Chorwacji oraz z Filipin i Wietnamu, którzy do bogatych państw skandynawskich przyjeżdżają w poszukiwaniu pracy.

Migracja zarobkowa doprowadziła do wielu zmian, zarówno na płaszczyźnie ekonomicznej, demograficznej, społecznej, jak również wyznaniowej. W samej Islandii w przeciągu ostatnich dziesięciu lat wspólnota katolicka powiększyła się trzykrotnie, a w Norwegii przekroczyła 100 tysięcy, wielkość dotychczas nienotowaną w dziejach tego skandynawskiego państwa. Już teraz 85% wszystkich skandynawskich katolików to obcokrajowcy. Jeszcze kilka lat temu brano pod uwagę pomysły zamykania kościołów katolickich, dziś myśli się o budowie nowych świątyń.

Na tle skandynawskich Kościołów luterańskich katolicyzm, w formie przyniesionej przez przyjeżdżających do pracy, a następnie osiedlających się na stałe migrantów, wzbudza zainteresowanie i sympatię. Dzieje się tak dlatego, że dla większości przybywających, w tym przede wszystkim Polaków, religia odgrywa bardzo ważną rolę i wpływa na ich życie codzienne, również na emigracji. Zupełnie inaczej niż w przypadku Islandczyków czy Norwegów, dla których własna religia nie ma dużego znaczenia.

Góry regionu Landmannalaugar; fot. J. Kucharski



W jednym z poprzednich numerów czasopisma „Ignatianum” wspomnieliśmy o znaczeniu Kościoła katolickiego w Norwegii. Teraz przyglądnijmy się jego roli w kraju położonym jeszcze dalej na północ – w Islandii, gdzie Kościół katolicki, podobnie jak w Norwegii, przeżywa szybki rozwój, m.in. powstają nowe kościoły, myśli się o odnowieniu życia monastycznego. Wszystko to za sprawą dynamicznego wzrostu liczebności wspólnoty katolickiej w tym kraju. Dzięki napływowi migrantów, między innymi z Polski, liczba katolików potroiła się w ciągu ostatnich 10 lat, a na 329 tys. mieszkańców wyspy Polaków jest już około 10 tys., choć nieoficjalne dane mówią nawet o 13–16 tys. Nasi rodacy stanowią najliczniejszą mniejszość narodową na wyspie (podobnie jak w Norwegii) i razem z Litwinami, których jest w Islandii ok. 2 tys., wyprzedzili tradycyjnie licznych Duńczyków (Islandia przez kilkadziesiąt lat pozostawała w większej lub mniejszej zależności od Danii, proklamując republikę w 1944 roku). Polska nie kojarzy się już Islandczykom tylko z waflami „Prince Polo” – od lat najpopularniejszym na wyspie rodzajem słodczy, ale również z sympatycznymi,

otwartymi i pracowitymi młodymi ludźmi, którzy masowo zaczęli przyjeżdżać po 2004 roku.

Kościół katolicki w Islandii ma długą tradycję. Pierwsze biskupstwo zostało ufundowane w poł. XI w. w Skálholt, drugie pół wieku później w Hólar. W okresie reformacji diecezje islandzkie przekształciły się w luterańskie. Kościół katolicki na wyspę powrócił dopiero w XIX w., a jeszcze później, bo w 1968 roku, zostało w Reykjavíku ustanowione biskupstwo.

Biskup Pierre Bürcher, rodem ze Szwajcarii, głowa Kościoła katolickiego w Islandii, jest pod wielkim wrażeniem aktualnych zmian, jakie zachodzą w jego wspólnotach. Jeszcze w 2004 roku na wyspie było 3 tys. katolików. Po całkowitym otwarciu rynku pracy dla obywateli państw będących nowymi członkami Unii Europejskiej w dniu 1 maja 2006 roku rozpoczął się masowy napływ do Islandii katolików z Polski i w mniejszym stopniu z Litwy. Są to przede wszystkim ludzie młodzi, pomiędzy 20 a 35 rokiem życia, pracujący w rybołówstwie, turystyce i usługach. Jest to diametralna różnica w stosunku do tego, co bp Bürcher widział w Szwajcarii, gdzie większość wiernych stanowili ludzie starsi.

W kolejnych latach Polaków w Islandii było coraz więcej. Przy budowie dużej huty aluminium w Reyðarfjörður nad Oceanem Atlantyckim (budowana przez amerykańską firmę Bechtel) pracowało 1500 robotników, z których aż 1400 było Polakami, w dużej części pochodzącymi z Małopolski. Wielu Polaków pracowało również przy budowie tamy w pobliżu Vatnajökull, na płaskowyżu Karahnjúkar. Co ciekawe, firma Bechtel, poszukując pracowników do budowy huty, brała pod uwagę m.in. to, jak przyszli robotnicy będą postrzegani przez mieszkańców wyspy. Dodając do tego koszty pracy, jak i odległość od kraju ojczystego, wybór padł na Polaków. Ten okres wspomina Andrzej Krynke z Krakowa, pracownik firmy Bechtel: „W Reyðarfjörður nawet dzieci z miejscowej szkoły organizowały dla nas Dni Polskie. Były polskie tańce, jedzenie, zabawy”.

W 2008 roku przyszło drastyczne załamanie islandzkiej gospodarki; wówczas kurs waluty islandzkiej w przeciągu roku spadł o 70%. Chwilowy kryzys

spowodował zahamowanie migracji, jednak nie spowodował naglej ucieczki z wyspy Polaków, którzy na trwałe wpisali się w krajobraz islandzki. Sam Prezydent Islandii – Ólafur Ragnar Grímsson (sprawuje władzę od 1996 roku, obecnie trwa jego piąta kadencja), powiedział, że Islandia swój dobrobyt zawdzięcza również Polakom, którzy zajmują ważne miejsce w islandzkim społeczeństwie i są widoczni zarówno w przemyśle oraz biznesie, jak i w kulturze.

Jednak pomimo wszystkich pozytywnych zjawisk, z którymi spotykają się migranci w Skandynawii, przed tamtejszym Kościołem katolickim nadal stoją liczne problemy. Jego sytuacja jest zgoła inna niż w Polsce, gdzie jesteśmy przyzwyczajeni, że kościoły buduje się nawet w najmniejszych wioskach. W Skandynawii jest inaczej. Oczywiście są to państwa o dominującej religii luterańskiej, niemniej nie bez znaczenia dla rozwoju Kościoła katolickiego, szczególnie w Islandii, pozostają duże odległości, rozproszenie wiernych i utrudnienia w komunikacji, głównie w zimie. Stąd też potrzeba wybudowania nowych kościołów. Ponadto, również wspólnota nie jest zamożna, mimo że kraje skandynawskie tradycyjnie identyfikowane są z wysokim standardem życia (choć Islandia do 1944 roku uchodziła za najbiedniejszy region w Europie). Jednak katolicy są w mniejszości i z reguły to ludzie niezamożni, którzy właśnie dla pieniędzy przyjechali na Północ.

Pomimo tych wszystkich trudności wielu mieszkających w Skandynawii Polaków nie uświadamia sobie swojej ważnej roli w rozwoju Kościoła katolickiego. Wielu katolików nie zdaje sobie również sprawy z tego, jak duże znaczenie dla nich samych i państwa, do którego przyjechali, ma Kościół katolicki. Staje się on katalizatorem zmian, wpływa pozytywnie na asymilację migrantów ze społeczeństwem i niejednokrotnie pozwala im na zachowanie tożsamości narodowej poza granicami ojczyzny. Kościół katolicki sprawia, że staje się to znacznie łatwiejsze. Jednak nie jest to zadanie proste, gdyż, jak stwierdził przewodniczący skandynawskiego episkopatu – biskup Lars Anders Arborelius OCD ze Sztokholmu: „Jesteśmy biednym Kościołem w bogatych państwach”.



Warto również podkreślić, że w tym niełatwym zadaniu najtrudniejsze odcinki obejmują także nasi rodacy. W Reykjavíku polskie siostry karmelitanki bosa z Elbląga prowadzą od 1984 roku karmel opuszczony przez siostry holenderskie. Z kolei na dalekim archipelagu Lofotów w północnej Norwegii od 2004 roku cystersi z Jędrzejowa i Krakowa-Mogiły prowadzą klasztor. W tej sytuacji sprawdza się powiedzenie: „Polak potrafi”.



student^{plus}

Rozlicz swój podatek, wpisz numer KRS Fundacji, pomóż dzieciom, młodzieży i studentom w realizacji projektów z dziedziny działalności społecznej, kulturalnej, naukowej, oświatowej i sportowej.

Pomóż zwiększyć szanse rozwoju i kariery zawodowej studentów.

Nie wahaj się dłużej.

FUNDACJA
Ignatianum

KRS: 0000236286



Numer konta Fundacji
ING BANK ŚLĄSKI
28 1050 1445 1000 0090 3005 8565

www.fundacjaignatianum.pl

Zapowiedzi

- 31 marca 2016 – konferencja „Anatomia strachu. Strach, lęki i ich oblicza we współczesnej kulturze”. Instytut Kulturoznawstwa
- kwiecień 2016 – konferencja „Asystent seniora – jego rola w opiece nad osobą w starszym wieku”. Instytut Nauk o Wychowaniu
- 1–2 kwietnia 2016 – konferencja „Instytucje edukacyjne na ziemiach polskich w XIX i początkach XX wieku. Konteksty metodologiczne i źródłowe”. Instytut Nauk o Wychowaniu
- 13–14 kwietnia 2016 – konferencja „Wokół 1050. rocznicy Chrztu Polski. Chrześcijaństwo w Polsce na tle Europy”. Instytut Kulturoznawstwa
- 23–24 kwietnia 2016 – Warsztaty Psychologiczne. Instytut Psychologii
- 11–13 maja 2016 – konferencja „Kryzys człowieczeństwa? Humanizm, transhumanizm, posthumanizm”. Instytut Nauk o Wychowaniu
- 18 maja 2016 – konferencja „Dzieci ulicy”. Instytut Nauk o Wychowaniu
- 23 maja 2016 – konferencja „Przedsiębiorczy uniwersytet wobec wyzwań globalizacji i europeizacji”. Instytut Politologii
- 3–4 czerwca 2016 – konferencja „Nowe wyzwania w szkolnej profilaktyce. Profilaktyka dla rodziny – rodzina dla profilaktyki”. Instytut Nauk o Wychowaniu
- czerwiec 2016 – konferencja „Zarządzanie i nowe technologie w sferze publicznej”. Instytut Politologii
- czerwiec 2016 – konferencja „Modele opieki senioralnej. Od indywidualizacji do integracji”. Instytut Nauk o Wychowaniu
- czerwiec 2016 – konferencja „NETO(demo)KRACJA. Web 2.0 w sferze publicznej”. Instytut Politologii

Twarze Ignatianum



Paweł Nowakowski

Adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa AIK, laureat konkursu MNiSW na stypendium dla młodych wybitnych naukowców. Kiedy przychodzą wakacje i odpadają zajęcia na uczelni, stara się ruszać w drogę. Azja Wschodnia, zwłaszcza Japonia, po której podróżował kilkakrotnie, ale i Santiago de Compostela, dokąd pielgrzymował różnymi trasami, wyznaczając główne kierunki podróży. Po takich wizytach powstają książki, w tym przewodniki, wykłady – nie tylko uczelniane – a także filmiki na Youtube. Nie uważa, że tylko forma naukowa jest właściwą, by poznawać świat i przekazywać o nim wiedzę. Dlatego nie unika zaangażowania medialnego – prowadził na przykład programy w TVP Historia. Jest historykiem i teologiem, co bardzo wpływa na to, jak patrzy na rzeczywistość i czego się w niej doszukuje. To, co do tego spojrzenia dorzucają studenci Ignatianum, wprowadza niezapętnione życie rozgardiasz i sprawia dużo radości.

Fot. N. Brodziński



Tomasz Dekert

Z wykształcenia religioznawca, jest pracownikiem Instytutu Kulturoznawstwa AIK, członkiem Katedry Historii Kultury Chrześcijańskiej. Poza pracą zawodową prowadzi intensywne życie rodzinne. Jest szczęśliwym mężem wspaniałej żony i ojcem pięciorga dzieci: Marianny (12), Jagody (10), Samuela (7), Ireneusza (4,5) i Róży (2). Pasjonuje się – zarówno na poziomie religijnym, jak i naukowym – dawną liturgią katolicką oraz tradycyjnym śpiewem liturgicznym. Swojego czasu był członkiem przydominikańskiej scholi San Clemente, z którą śpiewał m.in. chorał starorzymski i dominikański czy starowłoskie laudy. Mieszka we wsi leżącej na pograniczu Pogórza Wiśnickiego oraz Beskidu Wyspowego i za nic na świecie nie wróciłby do miasta. Uwielbia pływać i nurkować, a gdyby miał więcej czasu, uprawiałby na większą skalę tradycyjne łucznictwo.

Fot. I. Reszewicz